Nr. 143. Lwów — Wtorek dnia 24 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech ... w innych Państwach ... Na zmianę adresu dopłaca się 40 h. Pojedynczy numer kosztuje we Lwowie ... na prowincyi ... Rękopisów nie zwraca się. Listy ... Numer pojedynczy ... [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 24 | św. Jana Chrzcic. | Bartłomieja — Jutro: 25 | św. Prospera B. | Onufrego W.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 5 / Zachód „ „ 7 m. 58
Długość dnia godzin 15 minut 41 / Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Z powodu zbliżającego się drugiego półrocza, czas odnowić przedpłatę.

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Węgierska drażliwość.

Kiedy niedawno ogłoszono, że arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, udającemu się do Londynu na uroczystości koronacyjne, towarzyszyć będą panowie: książę Henryk Liechtenstein, hrabia Tassilo Festetits, hrabia Ferdynand Buquoy i książę Paweł Sapieha, wysunęli Węgrzy z narodowości tych panów wnioski zupełnie dowolne, że ci „kawalerowie honorowi“ będą w arcyksiążęcym orszaku przedstawicielami narodów: węgierskiego, niemieckiego, czeskiego i polskiego i że zatem taki skład orszaku oznacza obniżenie Węgier do poziomu tego, co Galicya lub Czechy, będące tylko prowincyami Przedlitawii. Wysunąwszy ten wniosek, Węgrzy natychmiast zaprotestowali przeciw takiemu obniżaniu ich znaczenia w Monarchii. W delegacyach oświadczył im hr. Gołuchowski, że się zupełnie mylą, gdy z składu orszaku wyciągają jakieś polityczne wnioski. Przedstawicielem Cesarza i zarazem monarchii austro-węgierskiej jest tylko jeden arcyksiążę Franciszek Ferdynand, a członkowie jego orszaku tworzą tylko orszak i bynajmniej nie są przedstawicielami ani poszczególnych monarchii, ani krajów. Dodał przytem, że wybór „kawalerów honorowych“, którzy spełniają towarzyską rolę, a nie polityczną, jest prawem arcyksięcia, a zatem nikt nie może do tego się mieszać. Tak całkiem prawidłowo wyjaśnił tę rzecz minister spraw zagranicznych i zdawało się, że przekonał Węgrów, bo o tem w delegacyach nie było już więcej mowy.

Przypomnieć tu wypada, że to nie po raz pierwszy wystąpili Węgrzy z uwagami o arcyksiążęcym orszaku. Kilka miesięcy temu, gdy arcyksiążę udawał się do Petersburga i towarzyszyć mu miał w swym orszaku hrabia Ferdynand Zichy, zaprotestowali oni przeciw temu, ponieważ ów hrabia, jako naczelnik katolickiego stronnictwa, znajduje się w opozycyi do obecnego bezwyznaniowego gabinetu p. Szella. Znajdowanie się opozycyjnego magnata w arcyksiążęcym orszaku uważali wówczas za rodzaj demonstracyi przeciw większości sejmowej i rządowi. Wtedy uwzględnił arcyksiążę ich drażliwość, bo w parę dni potem oznajmił p. Szell, że hr. Zichy nie pojedzie do Petersburga z arcyksięciem. Jest więc system w postępowaniu Węgrów, jest wyraźna dążność do odebrania arcyksięciom prawa wybierania sobie członków orszaku, a dążność ta zapewne postępuje. Skoro się uwydatniła taka antikonstytucyjna dążność, to już nie było można pofolgować jej, jak pofolgowano drażliwości węgierskiej w wypadku z hr. Zichym. Koronie nie wolno uszczuplać swoich praw, nie wolno ustępować przeciw temu, co Węgrom pomrukom, arcyksiążę pojechał do Londynu z osobami, które sam sobie wybrał.

Węgrzy jednak widocznie się spodziewali, że ich protest będzie uwzględniony i widocznie nie chcą porzucić swego niekonstytucyjnego zamiaru, skoro teraz w ich urzędowym dzienniku pojawiło się bardzo dziwne wytłómaczenie roli hr. Tassilo Festetitsa w orszaku arcyksiążęcym. Oto, jego stanowisko ma być według tego urzędowego wyjaśnienia zupełnie inne, aniżeli tamtych trzech „kawalerów honorowych“; oni bowiem są tylko członkami orszaku, on zaś jest przedstawicielem faktu, że arcyksiążę osobno reprezentuje Cesarza austryackiego, a osobno apostolskiego króla Węgier. Zatem hr. Festetits jest wyrazem państwowej samoistności królestwa madyarskiego, osobą niezbędną, jeżeli arcyksiążę reprezentuje króla. Gdyby magnata węgierskiego nie było przy arcyksięciu, toby arcyksiążę nie był przedstawicielem króla Węgier. Jest to zupełnie nowy pogląd na znaczenie kawalerów honorowych. Dotąd był zwyczaj dobierania ich, jak się podobało członkowi domu panującego; teraz zaś urzędowy madyarski dziennik oznajmia, że to nie jest zwyczaj, ale prawno-polityczny obowiązek, rodzaj państwowego urzędowania. Skoro się stanie na takiem stanowisku, to oczywiście rząd powinien mianować kawalerów honorowych, a może przecież się zdarzyć, że zamianuje takich, których arcyksiążę nie chciałby mieć w swem towarzystwie. Na takie skrępowanie siebie Korona oczywiście nie przystanie. Oprócz tego owo wyodrębnianie się Węgier nawet w kwestyach, uznanych za zupełnie wspólne, jest bardzo znamienne, oddania bowiem zamyka, równie niezgodne z ugodą z r. 1867-go, jak szkodliwe dla wielkomocarstwowego znaczenia monarchii, a wprost fatalne dla Węgier, bo one, całkiem wyodrębnione, zeszłyby do stanowiska np. Serbii.

Dlatego uważamy oświadczenie urzędowego dziennika węgierskiego za ogromnie dziwne, a drażliwość madyarską, która wywołała to oświadczenie, za wykraczającą z szeroko zakreślonych granic legalności.

Odnowienie trójprzymierza.

Wiedeńskie dzienniki donoszą, że traktat trójprzymierzowy jest już spisany i w tych dniach będzie podpisany przez monarchów; wedle jednego doniesienia, już go oni podpisali wczoraj, albo dziś go podpiszą. Przypuśćmy więc, że zrobili to wczoraj, gdyż Cesarz Franciszek Józef musiał już dnia wczorajszego wyjechać do Drezna na pogrzeb saskiego króla; jeśli przypuścimy, że jeszcze nie podpisali traktatu, jedno dziś podpisać go będą mogli, nie będzie w tem z politycznych względów żadnej różnicy. Bo jedynie ważnem jest to, że gabinety trzech mocarstw już we wszystkich szczegółach ułożyły tekst traktatu, gdyż to wskazuje, że oczywiście się porozumiano co do handlowej strony wzajemnych stosunków. Wynika z tego najpierw to, że będą trwały teraźniejsze traktaty handlowe aż do chwili, w której sprzymierzeńcy sprowadzą do jednego mianownika wzajemnych interesów. Jest to wskazane, że to jeszcze nie były wyłącznie przeszkody, jakie objawiły się w ostatnich latach w trzech mocarstwach, a przedewszystkiem w Niemczech. To jest rzecz ogromnie ważna, bo to usuwa dziś jedną dla spraw ekonomicznych niepewność. Nadto, jeżeli już o tyle się porozumiano co do przyszłych traktatów handlowych, to nie ma obawy wojny celnej, która byłaby czemś niezmiernie dziwnem obok politycznego przymierza, to jest rękojmią, że objawiono skłonność do ustępstw ekonomicznych, które się przyczynią do ... Gdyby się one ułożyły możliwie najpomyślniej, dopierobyśmy odczuli pożyteczność trójprzymierza, które przez wielu jest lekceważone z powodu wyłącznie politycznych antypatyj.

Skoro traktat trójprzymierzowy, uwzględniający stosunki handlowe, dojrzał już do podpisania, to widocznie pomimo wszelkich pozorów, skwapliwie wyszukiwanych przez dzienniki, właściwe sfery posiadają już pewność, że odnowienie ugody z Węgrami z pewnością nastąpi — i to jest drugi pomyślny wniosek z wiadomości o tem, że już spisano tekst traktatu trójprzymierzowego.

W ogóle tedy można powiedzieć, że stosunki handlowe będą się pokojowo układać między mocarstwami środkowej Europy. Zdaje się, że pod tym względem będą one stanowiły zacieśnioną wyspę wśród rozhukanych fal wojny celnej. Właśnie bowiem donoszą, że rząd rosyjski podnosi swą celną taryfę na wszelki dowóz od 50-ciu do 300-tu procent.

Co i o czem piszą.

P. Emil Obertyński, inicyator wycieczki do Krakowa chłopów polskich, osiadłych na Rusi, zwraca się w *Dzienniku Polskim* do wycieczki i wrażenia, jakie ona na włościan naszych wywarła. W wycieczce wzięło udział 100 chłopów z następujących wsi i miasteczek: Żółkwi, Kulikowa, Żółtaniec, Odnowa, Sulimowa, Zwertowa, Artasowa, Przemiwółek, Przedrzymich, Błyszczywody, Skwarzawy starej, Woli wysockiej, Wiązowej, Hujcza, Wulki mazowieckiej, Stanisławówki, Kłodna, Nowego stawu, Dalnicza i Potylicza.

Koszta wycieczki wyniosły 855 koron 36 halerzy, więc bajecznie mało. Złożywszy podziękowanie X. Ludwikowi Babikowi, rz. kat. proboszczowi i kanonikowi w Kulikowie, drowi Opieńskiemu, lekarzowi powiatowemu w Żółkwi i drowi Finklowi, lekarzowi okręgowemu w Kulikowie, którzy dzielnie mu pomogli w tej sprawie — pisze p. Obertyński dalej tak:

Nieudolne pióro moje nie potrafi przelać na papier tej sumy wrażeń radośnych, a podniosłych, jakich byłem świadkiem! To, co oko moje widziało, a ucho słyszało, tego wiernie oddać nie jestem w stanie, niechaj więc tu tylko krótko i ogólnie skreślę. W krótkości to tylko powiem, że włościanie nasi jechali do Krakowa z pewnem niedowierzaniem, wracali zaś w takim zachwycie, z taką radością na obliczu, że w sercach ich odrodzeni i zahartowani na duchu, jak i w swych rozsiadłych narodowych uczuciach ... rozradowane twarze, a błyszczące radością i wdzięcznością oczy, dozwalały najwyższego uczucia, że zasiane w nich ziarno polskości obfite wyda owoce.

Nasz ukochany Kraków, to serce ducha polskiego, te święte, a niezliczone pomniki chwały narodu naszego, wstrząsnęły ludem naszym do głębi, tak, iż niejeden z nich zapalił serce ich, jakby iskra elektryczna, zamiłowanie do wszystkiego co polskie, to też pozostali oni na Rusi, wśród obcego żywiołu, jeszcze one już nigdy nie da.

Przezacni i ukochani Krakowianie prześcigali się na wyścigi w serdecznem przyjęciu. Nie słyszeli nas nigdy i nigdzie, wszędzie zaś od przyjazdu do końca naszego tam pobytu, witali nas z najżywszą radością, ugaszczali nas, ... oprowadzali i mowami patryotycznemi oświecali naszych maluczkich. Dzień 14 czerwca, w którym przyjechaliśmy do Krakowa, był przecudnie pogodny. Komitet krakowski, a na jego czele panna Marya Siedlecka, powitał nas na dworcu kolei. Przemowę miał do nas dyrektor szkoły ludowej, w imieniu zaś ziemi krakowskiej powitani zostaliśmy przez p. Franciszka Pasiekowskiego, marszałka ..., jako posła na sejm krajowy. Następnie uszykowani czwórkami, ruszyliśmy do miasta. Na rynku pod pomnikiem Mickiewicza przemówił do nas pan Turski, prezes Sokoła krakowskiego, prześliczną mową, krótką, ale pełną ognia i miłości do wszystkiego co nasze, poczem jeden z włościan złożył w imieniu wszystkich wieniec u stóp pomnika. Drugi wieniec złożyliśmy na kamieniu pamiątkowym Tadeusza Kościuszki.

Kwatery dla włościan udzieliła reprezentacya gminy miasta Krakowa przy ul. Karmelickiej. Następnie zaprowadzono naszych do parku krakowskiego, a wieczorem na wieczerzę do panny Maryi Siedleckiej. Następnego dnia, tj. 15 czerwca zasłociło się ogromnie i lało przez cały dzień. Stosownie do programu, zgromadziliśmy się rano w kościele Dominikanów, gdzie w kaplicy św. Jacka odprawił mszę św. nasz ksiądz kanonik Babik.

Po mszy św. nastąpiło zwiedzanie kościoła, jego pamiątek i skarbów, które ksiądz przeor sam pokazywał i tłómaczył. Potem zwiedziliśmy kościół św. Stanisława na Skałce, a w jego podziemiach groby zasłużonych w narodzie. Prześliczną przemowę objaśniającą miał na wstępie ksiądz przeor Fedorowicz. Stamtąd poszliśmy na Wawel, którego wszakże dokładne zwiedzenie odłożyć musieliśmy na dzień następny. Stąd do muzeum narodowego w Sukiennicach i samych Sukiennic, a następnie do dawnego uniwersytetu krakowskiego, gdzieśmy zwiedzili cały budynek wewnątrz i zewnątrz, pomnik Kopernika i kaplicę św. Jana Kantego.

Po obiedzie w parku krakowskim udaliśmy się do ludowego teatru na przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“. Przedstawienie wywarło niesłychane wrażenie na naszych włościanach. Uciecha była ogromna, a w chwili składania przysięgi przez Kościuszkę na wierność narodowi, płakali jak bobry. Wieczorem byliśmy w Sokole, gdzie nas przyjęto muzyką, śpiewem i wieczerzą. Pan Turski miał prześliczną mowę, w której objaśnił zgromadzonym włościanom znaczenie instytucyi Sokołów dla Polaków.

Nazajutrz, 16-go czerwca, zwiedzaliśmy szczegółowo kościół katedralny na Wawelu, a w jego podziemiach groby królewskie. Była to chwila niezmiernie podniosła i rzewna. Widok tych świetnych pamiątek wywarł na włościanach wrażenie niezmiernie wielkie. Stąd udaliśmy się do muzeum książąt Czartoryskich, a po obiedzie na kopiec Kościuszki, następnie zaś do parku dra Jordana, gdzie nas wszędzie oprowadzano i wszystko tłumaczono. W końcu do syta nakarmieni i w grupie odfotografowani, pożegnaliśmy najserdeczniej komitet krakowski, udając się wieczorem na pociąg, który nas 17-go czerwca rano szczęśliwie przywiózł do Lwowa. Na tem miejscu podziękować winienem z całego serca we własnem, jak i całego naszego komitetu imieniu, tudzież w imieniu wszystkich naszych włościan wielmożnej pannie Maryi Siedleckiej, jak i zacnemu panu Wojnarowi, za ich trud, poświęcenie, serdeczną uprzejmość i pamięć o nas. Jakiś niewytłumaczony wdzięk i urok bije od tej niezmiernie sympatycznej niewiasty polskiej, którą wszyscy wspominamy z wielką czcią i miłością.

A teraz jeszcze kilka słów. Oto na cele urządzania podobnych wycieczek do Krakowa składam na ręce szanownej redakcyi odemnie 40 koron, zaś od pana Adolfa Cieńskiego na ten sam cel 20 koron. Grosz ten ma stanowić zawiązek funduszu na pokrycie kosztów podróży naszych polskich chłopów, osiadłych tu na Rusi, na kresach wschodnich.

Niesłychanie ważne znaczenie takich wycieczek pod względem narodowym nie ulega już dziś najmniejszej wątpliwości.

A teraz kilka słów jeszcze do Was, rodacy!

Czy mając tak dzielny środek w ręku przeciw zruszczeniu ludu polskiego na kresach, mamy się jeszcze wahać? Mamy się namyślać, który środek skuteczniejszy? Mamy bezczynnie przypatrywać się, dopóki drugi milion Polaków tu, pod bokiem naszym, nie przepadnie dla nas na wieki, a za nasze lenistwo potomkowie nasi po wieki przeklinać nas będą?

A zatem do roboty! Wyrwijcie go ze szponów naszych najserdeczniejszych — otwórzcie mu serce i oczy i powiedźcie tam, gdzie ja ich powiodłem.

Czy mam Was wzywać do składek na utworzenie funduszu wycieczkowego? Nie — to zbyteczne; po przeczytaniu tych kilku słów każdy z Was z pewnością da, co może, a najwięcej niech dadzą ci, którzy zgrzeszyli dotychczas zupełną obojętnością dla sprawy narodowej.

Mniejsza o słowa uznania dla mnie ze strony wielu, żem podniósł myśl zawożenia naszych do Krakowa, ale największe zadowolenie i szczęście czerpię w tem, że już dzisiaj widzę dobroczynne skutki takiej wycieczki.

Ten chłop polski jest już po wycieczce do Krakowa innym, niż przedtem. Oni inaczej myślą i mówią teraz niż przedtem — a dla mnie nie mają słów wdzięczności.

Wykłady p. Lutosławskiego.

Czwarty wykład o ideale pracy rozpoczął p. Lutosławski od krótkiej odprawy danej tym „oślętom“, którzy mu zarzucali, że sam się przyznaje do niekonsekwencyi w swych wykładach. Myśl twórcza — rzekł p. Lutosławski — w chwili, gdy się rodzi, nie wiąże się zbyt skrupulatnie konsekwencyą; jest to swobodny ruch umysłu, zmierzający to w tym, to w owym kierunku, a dopiero z całej wytworzonej w ten sposób pełni myśli wyłania się ta prawda, która ma w sobie żelazną konsekwencyę. Spytajcie artystów, filozofów, mędrców, a nawet uczonych, czy w chwili twórczego podniecenia swego umysłu wiążą się w każdym szczególe konsekwencyą. Jeżeli zaś chcecie konsekwencyi, to szukajcie jej w mych pismach drukowanych, szukajcie jej w logice Platona, gdzie znajdują się całe fortece i warownie konsekwencyi.

Następnie przechodząc do tematu, przeciwstawił p. Lutosławski najprzód życie czynne bezczynnej kontemplacyi i marzycielstwu, nie oddziałującemu na inne jaźnie i na świat materyalny, które potępił, gdyż przyszliśmy na ten świat i oblekliśmy ciało właśnie w tym celu, aby oddziaływać na świat materyalny. Czyn zaś może być trojaki: pracą, zabawą i grą. Praca jest to czyn, podjęty w jakimś celu, który po za nim leży; zabawa ma na celu tylko subjektywne zadowolenie tego, który się bawi; gra zaś jest najdoskonalszą formą czynu, jest ona sama dla siebie celem i spełnia równocześnie także dalsze cele, jest wykonywana bez wszelkiego trudu, jako boska zabawa bohatera. Bohater i anioł nie pracują, nie działają z obowiązku, lecz grają cudownie, każdy na swoim instrumencie; podobnież nie pracuje baba — i w tem jedynie jest podobna do bohatera. Pracują zaś owe pośrednie duchy, mężczyźni i kobiety, osły i gąski. Jakiż zaś cel jest ich pracy? Oto każda praca, rozumnie kierowana, zmniejsza potrzebę pracy na świecie, i przez to przyczynia się do tego, ażeby praca w pocie czoła, praca trudna i mozolna, praca z obowiązku stała się zbyteczną, ażeby coraz więcej było boskiej gry bohaterskiej.

Prelegent przypomina np. pracę nadzwyczaj mozolną tych filologów niemieckich, którzy ustalili tekst pism Platona. Oni z pewnością nie zaznali rozkoszy duchowych, jakie prawdziwy filozof czerpie z pism tego myśliciela, a jednak bez ich pracy ciężkiej i niezmordowanej skarbów tych nie posiadalibyśmy. Albo np. słowniki, cóż to za cudowne narzędzia, wytworzone przez ludzką pracę! Takich narzędzi gromadzi się na świecie coraz większe bogactwo, tylko, że ludzie najczęściej nie umieją z nich korzystać. Prelegent jest przekonany, że nawet osioł, gdyby nauczył się korzystać z cudownego instrumentu pracy umysłowej, ja-

1)

Rehabilitacya Samuela Zborowskiego.

Rehabilitacyi tej podjął się znany pisarz i krytyk p. Teodor Jeske-Choiński w *Kuryerze Warszawskim*. A jakkolwiek możnaby go było cokolwiek podejrzywać o stronniczość, ze względu że pochodzi z rodziny, która była blisko ze Zborowskimi spokrewniona, to jednak każdy przyzna, że wywiązał się z zadania bardzo dobrze i narysował obraz owej epoki, jeżeli nie zupełnie prawdziwie, to bardzo prawdopodobnie. Posłuchajmy jego wywodów:

Na samej prawie granicy, w gubernii kieleckiej, o dwie wiorsty od Solca, leży wieś, od której wziął nazwisko możny niegdyś i dumny ród Zborowskich. Przysiadła sobie tak skromnie, tak cicho wśród łąk, zakryta z dwóch stron pasmem wzgórz, wygląda dziś tak pokojowo, iż trudno sobie wystawić, że była niegdyś, lat temu trzysta, areną licznych zjazdów i hucznych biesiad. Bo rojno i gwarno musiało być w Zborowie, rezydencyi seniora domu, który umiał być „panem“, który nie zamykał przed nikim hojnej ręki.

Siedmdziesiąt wiorst końmi trzeba przejechać z Kielc (na Chmielnik, Busk, Stopnicę), by się dostać do Zborowa. Fatygę tę jednak wynagradza jedna chwila. Kilka wiorst za Stopnicą wznosi się góra, zwana Magierową, pamiętna w dziejach zwycięstwem, odniesionem tu przez Stefana Czarnieckiego nad Rakoczym, a z góry tej otwiera się widok, jakiego się nikt nie spodziewał. Bo oto ogarnia nagle oko krajobraz, ciągnący się na mil kilkanaście. Cała dolina Wisły, zasiana wioskami, osadami, miasteczkami, zamknięta na południu w błękitnawych mgłach spowitą wstęgą Tatr, roztacza się u stóp zdumionego przybysza. Jest to jeden z tych krajobrazów, na które można patrzeć sto, dwieście, tysiąc razy, a który się nigdy nie opatrzy.

Na prawo od szosy, spadającej z góry Magierowej, wśród klombów drzew, czerwieni się dom zborowski, dwupiętrowa, czworoboczna kamienica, otoczona ogrodem. Tylko parter, zachowany dotąd w formie pierwotnej i niska baszta, przylepiona do jednego z jej węższych boków, świadczą o starodawności rezydencyi. Reszta uległa zmianie. Piętra przebudowali prawdopodobnie późniejsi właściciele Zborowa.

Zborów był zamkiem warownym, rzuconym na błota, bronionym więcej przez naturę, aniżeli przez potężne fortyfikacye. Musiały tam być, oprócz pałacu zamkowego, liczne domy i domki, gniazda i gniazdeczka, w których mieściła się rodzina i dwór możnych dziedziców. Z tych domków zachował się tylko jeden, niski, pękaty, przysadzisty, rozparty szerszą podstawą na ziemi, jak szermierz, walczący pieszo. Na pierwszy rzut oka poznać w nim świadka XVI stulecia.

I to wszystko. Resztę pamiątek z XVI stulecia strawił czas, zniszczyły wojny, rozszarpała chciwość ludzka. Kraju, w którymby tak mało, jak u nas, szanowano zabytki przeszłości, nie ma chyba drugiego w Europie. Nasze domy, nie wyjmując najdawniejszych, są zwykle puste, jak gdyby wczoraj postawione. Trochę w nich portretów familijnych, zwykle ohydnych, oko obrażających bohomazów, tu i ówdzie nieco starych mebli, i na tem koniec. Gdzie się to wszystko podziało? Francya, Włochy, Niemcy, Anglia gorzały nieraz w płomieniach wojny, a tam spotykamy wszędzie, w każdej prawie mieścinie, bogate muzea, w każdym prawie starszym domu ciekawe zbiory. Nie dbaliśmy widocznie o pamiątki przeszłości, skoro jesteśmy pod tym względem tak ubodzy.

I nietylko pamiątki przeszłości, ale i rody poprzepadały u nas bez śladu. Gdzież są np. owi przemożni, przesławni Zborowscy, pierwszy dom XVI stulecia? Gdyby nie nieszczęśliwy Samuel, niewiele byśmy dziś o nich wiedzieli.

Podwaliny do wielkiego tego domu, „pełnego honorów i fortun i zasług,“ jak się Niesiecki wyraża, rzucił arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec († 1436). Kupił on od synowców arcybiskupa Mikołaja z Kurowa cały szmat ziemi, od Solca począwszy, aż do Szydłowa i Ujazdu, i wystawił na swojem terytoryum kilka zamków warownych: w Rytwianach, w Jastrzębcu, w Zborowie i to dziedzictwo po nim wzięli synowie jego brata, wojewody łęczyckiego Ścibora. Było dwudziestu tych młodych Jastrzębczyków, a gdy ośmiu zginęło w krwawych zapasach z Krzyżakami, zostało ich dwunastu. Tych dwunastu podzieliło się włościami ojca i stryja i przezwali się — jedni od Rytwian Rytwiańskimi, drudzy od Zborowa Zborowskimi. Gdy Rytwiańscy wygaśli rychło po mieczu, Zborowscy objęli lwią część dziedzictwa arcybiskupa Wojciecha i wojewody Ścibora.

Zborowskich nazywają kronikarze rodem „mężnym, hojnym i wielkomyślnym“. Wzmianka o hojności tego domu *(rara et singularis liberalitas)* powtarza się dość często. Była to snadź w istocie hojność niezwykła, gdyż zbogaciła wielkie mnóstwo sług i oficyalistów, „wysypywała“ znaczne sumy dla kościołów i klasztorów, dawała królom zapomogi na wojny, zrzekała się dochodów ze starostw na cele publiczne. I snadź była znana powszechnie, kiedy taki Krzysztof Zborowski, najmniej wart z całego domu, pyszałek i warchoł, mógł pisać i mówić głośno bez protestu: „My, Zborowscy, byliśmy kuchnią i szkatułą każdego, kto zastukał do naszej bramy!“

Hojność nie jest oczywiście dobrym rachmistrzem, nie opłaca się nigdy. Którzy z niej korzystają, zwracają się pierwsi przeciw niej, głupcem, marnotrawcą ją zowiąc. Jeszcze nikt nie dorobił się na hojności majątku. Nie jest ona opoką, na której możnaby zbudować trwałą fortunę.

Pominąwszy przyczyny innej natury, przyśpieszyła prawdopodobnie hojność zubożenie, a co za tem idzie, upadek domu Zborowskich. Gdy nie było od nich co brać, kochani bliźni się od nich odsunęli, jak to zwykle bywa. Ale jeszcze ostatni z możnych Zborowskich, Adam Aleksander, wnuk Samuela, został wierny tradycyi domu! Rozdawszy cały swój majątek kościołom, wstąpił sam do zakonu OO. Jezuitów i umarł młodo (1652-go r.), ratując chorych, zatrutych jadem „morowego powietrza“.

Jako obywatele, odznaczali się Zborowscy głównie cnotami wojskowemi. W radzie nie bardzo przydatni, bo zbyt gwałtowni, burzliwi, służyli w polu z wielkim pożytkiem. Każdy z nich był mężnym żołnierzem, a niejeden znakomitym wodzem. Nawet warchoł Krzysztof bił się doskonale.

Wszyscy Zborowscy, tak mężczyźni, jak kobiety, słynęli z urody. Samuel należał do najprzystojniejszych rycerzy swojego czasu.

Największy rozkwit tego domu przypada bezpośrednio przed jego upadkiem. Błysnął on jeszcze raz szerokim płomieniem i zgasł.

Około 1575-go r. siedział w Zborowie senior domu, wojewoda krakowski, Piotr Zborowski, syn Marcina, kasztelana krakowskiego i Anny z Góry Konarskiej, wnuk Jędrzeja, kasztelana wieluńskiego, prawnuk Piotra, starosty odolanowskiego, prawnuk Marcina, wojewody łęczyckiego itd., żonaty z Myszkowską. Na jego rozległe koligacye złożyła się bardzo liczna rodzina. Jedna z jego sióstr, a miał ich sześć, Zofia, była za Ostrorogiem na Lwówku, kasztelanem santockim, — druga, Anna, za Kurzbachem (Korzbockiem) na Milczu, — trzecia, Katarzyna, za Ossolińskim, kasztelanem sandomierskim, — czwarta, Barbara, za Stadnickim ze Żmigroda na Dubiecku, — piąta, Elżbieta, za Tarnowskim na Rzemieniu, — szósta, Krystyna, za Janem Chodkiewiczem, kasztelanem wileńskim, marszałkiem wielkim litewskim, żmujdzkich i inflanckich ziem gubernatorem. Jego brat najstarszy, wówczas już nieżyjący, Marcin, był żonaty z Rozrażewską, — drugi Jan, kasztelan gnieźnieński i hetman nadworny, *1 o voto* z Maltzahnówną ze Szląska, córką Joachima I-go, *2 o voto* z księżniczką Elżbietą Prońską, wojewodzianką kijowską, trzeci, Jędrzej, marszałek nadworny koronny, z Barbarą Jordanówną z Melsztyna, — czwarty, Mikołaj, z Zofią Tęczyńską, — piąty, Samuel, z drugą Jordanówną z Melsztyna. Z matki, córki Stanisława z Góry Konarskiego i Zofii Lanckorońskiej, miał wojewoda Piotr Zborowski licznych krewnych w Wielkopolsce, bo Skarbków-Konarskich, Opalińskich i Choińskich. Młodsza siostra jego matki, Helena Konarska, była za Wojciechem Choińskim, wojskim poznańskim, bratem kanclerza Jana, a siostrzenica za Opalińskim.

Wymieniam rozmyślnie najbliższe koligacye Piotra Zborowskiego, aby wykazać, jak licznemi rozporządzał stosunkami. We wszystkich częściach rzeczypospolitej miał krewnych, a co za tem idzie — poparcie. Gdy się do tej najbliższej rodziny Zborowskich dołączy ich dalsze powinowactwa i cały tłum sług i przyjaciół — ubogiej szlachty, jedzącej z ich kuchni, czerpiącej z ich szkatuły, rozumie się dopiero wrzawę, jaką wywołało w kraju ścięcie banity Samuela. Tak wiele rodzin, w znacznej części w owym czasie możnych, dotknął Jan Zamojski, że jego czyn śmiały nie mógł przejść bez wrażenia. Zhańbić Zborowskiego znaczyło: obrazić śmiertelnie tysiące osób.

(Dokończenie nastąpi).

kiem jest „British Museum" w Londynie, gdyby przeczytał wszystko, co w pewnej materyi już ludzie napisali, doszedłby z konieczności do nowych myśli i wniosków, tak dalece dziś praca w tym kierunku już jest ułatwiona.

Ten cel, przyświecający wszelkiej mozolnej pracy, powinien być lekarstwem na niezadowolenie i uczucie upośledzenia, jakie ogarnąć może ludzi ciężko pracujących, gdy los swój porównają z losem innych. Ponadto zaś niech balsamem dla nich będzie świadomość, że to życie doczesne jest tylko epizodem w życiu nieśmiertelnego ducha i że przez rozumne korzystanie z tego życia doczesnego przyczyniamy się do udoskonalenia ducha w celu uzyskania zupełnej swobody.

W następnym wykładzie o miłości, prelegent przedstawił najprzód te dotychczasowe określenia ideału miłości, które, zdaniem jego, są najważniejsze. Pierwszy raz czytamy o prawdziwej miłości w „Biesiadzie" Platona, gdzie wieszczka Diotima mówi do Sokratesa: „Bracie, jeżeli chcesz być wtajemniczonym w najwyższe tajniki miłości, to wolno ci zacząć od kochania pięknych ciał, lubować się ich pięknością. Potem w miarę tego jak będziesz porównywał piękne ciała, poznasz, że piękność duszy ma większą wartość i ukochasz piękną duszę, niedbając już o to, czy w pięknem ciele mieszka, czy brzydkiem. Obcując zaś z pięknemi duszami, zapładniając je mową, cnotami, budząc w nich uczucie piękna, spostrzeżesz o Sokratesie, że to piękno cnót i obyczajów wyższem jest, niż piękno dusz pozostałych. I zwrócisz się całą myślą twoją do tego, co po wspólnem jest duszom wszystkim, spostrzeżesz piękność cnoty i wiedzy, nad wszystko zaś ujrzysz ziarna nieśmiertelności, prawdziwe, które zejdą we wszystkich duszach. I gdy zbliżać się już będziesz do celu wędrówki miłosnej, o Sokratesie, to wtedy nagle ujrzysz jakieś dziwne piękno, które nie jest pięknem ani ciała, ani nawet duszy, ani myśli, ale ideę piękna, przyczynę wszelkiego piękna, które w ciałach lśni się i w myślach zdumiewa i w duszach zachwyca, źródło piękna, z którego płynie wszystko piękno szczegółowe. Wtedy zazwierzysz twoje piękno prawdziwe, nie pozory, ale rzeczywistość, i wtedy, mój Sokratesie, będzie warto żyć".

Zdawało się, gdy Plato osiągnął ten szczyt, że zdobył ton najwyższej miłości, a jednak on tę ideę piękna traktował na równi z ideami matematycznemi, z ideą prawdy, dobra itd. Zresztą Plato już za życia zwrócił się w inną stronę, wypadł z bezwzględnem, obejmującem istnienie tej idei w pojęciu wszystkich myśli i wrażeń, i za życia przekształcił swój pogląd na świat. Atoli idealizm Platona przetrwał tysiące lat. Widzimy dziś ludzi zdolnych, dzielnych, dobrych, którzy poświęcają swe życie jakiejś idei, np. własnego wynalazku technicznego, czy lekarstwa społecznego, tracą wszystkie osobiste zalety swego charakteru i tonąc w tej idei, którą sami stworzyli, nie spostrzegają, że stają się niewolnikami swego własnego dzieła. To są idealiści, to jest miłość idei, najdawniejsza z wielkich miłości.

O innej miłości mówi św. Paweł w nieśmiertelnym rozdziale XIII listu do Koryntyan. Prelegent odczytuje go w greckim oryginale, twierdząc, że tego listu nie można przetłómaczyć na żaden ludzki język, tak, że warto dla niego tylko po grecku się nauczyć, aby owe słowa św. Pawła zrozumieć. (Zresztą znany ustęp, kończący się słowy: ...a gdybym miłości nie miał, stałbym się jako miedź brzękającą, albo cymbał brzmiący). To nie jest już platońska miłość idei, ale miłość bliźniego, Chrystusowa, apostolskie uczucie dusz prowadzonych ku Zbawieniu.

A jednak ta miłość nie okazała się najwyższym szczeblem w hierarchii miłości. Dante wprowadza nas w świat nowy, gdzie mamy już do czynienia z duszami zbawionemi, szczęśliwemi, gdzie się rodzą nowe uczucia, będące według starego wyrażenia Hegla niejako syntezą po tezie i antitezie. Beatrice taka, jak ją Dante czuł, jest ideałem i duszą zarazem, jest wszechmądrością, a przytem kobietą i aniołem, poeta odkrywa przez nią zagadki wszechświata i wyjawia je ludziom.

Prelegent zaznacza, że pomija wsteczne kroki, jakie uczynili w nauce o miłości Goethe, Heine, Musset, którzy co najwyżej stali na stanowisku Salomona i nie uwzględniali pierwiastku duchowego. Dopiero w miłości polskiej znajduje się prawdziwa synteza. Prelegent mówi naturalnie tylko o miłości Mickiewicza i Słowackiego, bo Krasiński, jego zdaniem, nie wiele wyszedł poza horyzont Dantego. Miłość polska obejmuje nie jedną jednostkę, ani system idei, ani grupy jednostek, ale ma tę moc twórczą, że wielka dusza wchłania w siebie całe wewnętrzne życie dusz innych, żyje niem, dając żywy wzór tego, czem jest życie samego Boga. Taka miłość pozostawia wolność i twórczość ukochanym duszom, z każdej z nich czerpie i od nich wzięte siły zwraca im, jak to prelegent już przedstawił mówiąc o karności. Nie twierdzi on, żeby poza Polską nie znano takiego ideału miłości, ale ponieważ u nas jest jego najwyższy kult, więc słuszne jest powiedzieć np. że św. Paweł był pierwszym Polakiem.

Dlaczego potęga miłości jest tak wielką, dlaczego to słowo samo porusza całą duszą? To można zrozumieć tylko uprzytomniając sobie cel ostateczny wszelkiego istnienia, kierunek, w którym zmierzają światy i dusze, a który prowadzi do ich jedności. Każde dwie dusze, które wzajemną miłością przeniknięte, zdobyte skarby uczuć wzajemnie sobie udzielają, wzmagają jedność świata, jako ton zgodny, jako harmonię, do której tęsknią wszelkie stworzenia od roślin do aniołów. Ta jedność atoli, to nie jest szematyczne ujednostajnienie treści dusz, bo wszystkie dusze są twórcze i chociaż zasób wspólnej treści wzrasta, to one tworzą znów dziwne nowe treści. Ten ruch, który duszę do duszy zbliża, jest najprzód radością z odkrycia treści podobnej, a potem z wzajemnego przyjmowania i udzielania sobie treści nowych, tak, że kochanie staje się najwyższym, najrzeczywistszym czynem.

Gdy spojrzymy na stosunki ludzi powszednie, codzienne, wczorajsze i onegdajsze, widzimy mnóstwo skamieniałych form i pozorów, słyszymy skargi z ust kochających, że serca nigdy z sercami nie mówią, widzimy, jak trudno ludzie przyznają się do swoich najgłębszych, najwewnętrzniejszych uczuć. Skądże to pochodzi, że ci co stoją u progu życia: 20-letni młodzieńcy i dziewice nie śmieją, nie mogą mówić o tem, co wszystkie ich myśli zajmuje, wytwarzają sobie jakieś światy odrębne, tajnie niedostępne, w których się zamykają? Skąd pochodzi potem to upokorzenie, którego doznaje ludzkość, iż ta granica, ten mur, dzielący duszę od duszy, najczęściej, tylko dzięki namiętności ciał bywa przełamany? Jakie to dziwne i niezgodne z ideałem potęgi duszy, że właściwie te rzadkie chwile, w których w życiu zwykłych ludzi szczerość panuje, to są chwile uniesienia przeważnie fizycznego, i że uniesienia takie otwierają furtkę do bezwzględnego związku zaledwie tylko dwojga dusz, a raczej dwojga ciał, do których są dusze przykute! Co gorsza, ponieważ pociąg ciał nie zawsze odpowiada pokrewieństwu dusz, więc ta fałszywa furtka, gdy się otworzy, często do takiego zawodu prowadzi, że wrażliwsza dusza kurczy się, mrozi i zamyka na zawsze. Jak temu zaradzić, jak otworzyć zdroje miłości, aby cały świat zalały i ludzi pogodziły?

Otóż to złe, które wszyscy spostrzegają, na które wszyscy się skarżą, pochodzi, jak wszystko złe na świecie, z naszej własnej winy. Ci sami ludzie, którzy się skarżą na brak miłości, na to, że nie warto nikomu duszy otworzyć, czyż są wolni od grzechu? Czy każdą otworzoną duszę z czcią przyjęli, czy nigdy nie nadużyli powierzonej im tajemnicy, czy nigdy nie powtórzyli tego, co niedostatecznie pojęli, tworząc w ten sposób plotki bolesne? Więc od was samych — rzecze prelegent — zależy, aby sprawę miłości naprzód posunąć, postanówcie w każdym czynie, ruchu, działaniu być sobą, występować szczerze nawet, gdyby to na najgorsze skutki bezpośrednie was narazić miało, z przeświadczeniem, że w rezultacie dobro, piękno i miłość zwyciężyć musi. Kto uparcie i bezinteresownie kocha, ten nareszcie zawsze będzie kochany, kiedyś wszystko mu będzie zwrócone stokrotnie.

A jakże nauczyć się kochać? „Nic i nikogo nie kocham, bo i za co? Co mnie może obchodzić ta lub owa marna i głupia istota?" Takie pytania są na ustach wielu. Na naukę miłości jest tylko jeden sposób. Dusza każda kolejno obraca się w dwóch alternatywach: szuka siebie i wrażeń albo szuka dobra innych. To nieuchronne cierpienie, które wynika z szukania siebie i wrażeń, powoduje jako reakcyę zawsze poruszenie miłości, a gdy miłość stopniowo wzrastając obejmuje coraz to szersze kręgi, coraz głębiej przenika ukochane dusze, to następuje dziwna harmonia, utożsamienia jednostki kochającej z kochaną, a wtedy każdy nowy zdobyty szczebel służy dla wzniesienia się jeszcze wyżej, do boskiej miłości obejmującej świat cały.

* * *

Sprawozdanie z ostatniego odczytu: „o wolności" dla braku miejsca podamy w jutrzejszym numerze.

SEJM.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia uzasadniał p. Stapiński drugi swój wniosek, w którym domaga się zmiany ustawy drogowej w tym kierunku, ażeby wszelkie szarwarki zostały zniesione i zastąpione dodatkami do podatków, tudzież, ażeby zniesiono myta na drogach krajowych, powiatowych i gminnych.

Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej.

W końcu X. Szponder uzasadniał nagły wniosek o udzielenie zapomogi z funduszów krajowych tym gminom powiatu krakowskiego, które dotknięte zostały wylewem Wisły. — Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej z poleceniem, by na jednem z najbliższych posiedzeń przedłożyła o nim swe sprawozdanie.

Po przemówieniu X. Szpondra, zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na poniedziałek, godzinę 10-tą rano.

* * *

Obrady sejmowego Koła polskiego.

Przez całe popołudnie w sobotę, aż do późnej godziny wieczornej, odbywały się poufne narady sejmowego Koła polskiego pod przewodnictwem p. Apolinarego Jaworskiego. Przedewszystkiem wybrano komisyę-matkę, w skład której weszli: pp. Badeni Stanisław, Bobrzyński, Bojko, Cielecki, Dzieduszycki Wojciech, Garapich, Jabłoński, Jahl, Jędrzejowicz Adam, Jędrzejowicz Stanisław, Kozłowski, Kramarczyk, Loewenstein, Lubomirski Andrzej, Moysa, Małachowski, Męciński, Paszkowski, Rayski, Rozwadowski, Skołyszewski, Urbański Mieczysław, Wiśniewski i Wodzicki.

Następnie przez kilka godzin toczyła się ściśle poufna dyskusya nad kwestyą, czy posłowie polscy, dbali o dobro narodu i kraju i liczący się z trudnem położeniem, w jakiem znajdują się bracia nasi pod zaborem pruskim, mają poprzeć usiłowania, zmierzające do urządzenia demonstracyi z powodu mowy malborskiej cesarza Wilhelma II. Przywódzca ludowców p. Stapiński złożył bowiem w sobotę do laski marszałkowskiej nagły wniosek, w którym domagał się, ażeby Sejm w imieniu całego narodu polskiego założył uroczysty protest przeciw wojowniczym hasłom, rzuconym przez cesarza Wilhelma II w Malborgu i ażeby wezwał rząd austryacki do oświadczenia się w sposób niedwuznaczny, jakie stanowisko zajmuje wobec owej enuncyacyi malborskiej. Wiadomo było także, że niektórzy członkowie frakcyi demokratycznej, zwłaszcza p. Loewenstein, byli za urządzeniem jakiejś manifestacyi w Sejmie, wszelako podnieść należy, że usiłowania te napotkały na stanowczy opór w łonie klubu demokratycznego i że klub ten jeszcze przed zebraniem się sejmowego Koła polskiego powziął w swem ściślejszem gronie uchwałę, iż należy zaniechać takiej demonstracyi. Za propozycyą p. Loewensteina głosowała w klubie demokratycznym zaledwie mała garstka posłów. Oczywiście, że sejmowe Koło polskie, kierując się rozumem politycznym i dobrze zrozumianym patryotyzmem, zadecydowało, iż Sejm zaniechać ma doradzanej mu przez gorące żywioły demonstracyi, a decyzyę tę swoją ujęło w następującą rezolucyę: „Gdy oświadczenie w sprawie srogiego ucisku rodaków naszych pod zaborem pruskim, złożone w Sejmie dnia 30 grudnia r. z. (przez ks. Jerzego Czartoryskiego — *Przyp. Red.*), a następnie słowa, wypowiedziane przez Marszałka krajowego w dniu 21 czerwca b. r uczuciom i przekonaniom naszym dały należyty wyraz, przeto oświadczamy się przeciwko wszelkim wnioskom, jakieby w Sejmie w tym względzie postawione być mogły i wzywamy członków Koła, by się do tej uchwały zastosowali".

Wiemy, że rozumna ta uchwała sejmowego Koła nie zadowoli tych żywiołów, dla których frazes jest treścią życia, a jątrzenie zawodem. Ale dla każdego, kto miłość Ojczyzny ma nietylko na ustach, ale i w sercu, kto oczyma swej duszy obejmuje szersze horyzonty i patrzy w przyszłość, zrozumiałem jest, że tylko takie stanowisko, jakie zajęło Koło sejmowe, jest rozumne i prawdziwie patryotyczne. Bo zastanówmy się tylko nad tem, jaką właściwie wartość miałoby uchwalenie proponowanej przez p. Stapińskiego rezolucyi, chociażby najeżonej niewiedzieć jak ostrymi wyrazami. W życiu codziennem, w niższych zwłaszcza sferach, jest wprawdzie w zwyczaju, że osoba zaatakowana przez kogoś jakiemś przykrem lub obelżywem słowem, szuka zadośćuczynienia w tem, że napastnikowi oddaje podwójną miarą i odpowiada mu jeszcze przykrzejszemi, jeszcze bardziej obelżywemi słowami. Zwłaszcza kumoszki na targach doprowadziły, jak wiadomo, do wielkiej doskonałości tę metodę walki. Ale życie polityczne nie może żadną miarą polegać na takiem wojowaniu na słowa, bo ono tylko ośmiesza tego, kto się tą bronią posługuje. Żadnemi rezolucyami, ani mówkami, ani toastami, ani nie wiedzieć jak dosadnem łajaniem nieprzyjaciela nie zbawimy Ojczyzny, nam potrzeba pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Drażniąc nieprzyjaciela i to o wiele silniejszego od nas, nie przyniesiemy najmniejszego pożytku sprawie narodowej, nie możemy mieć nawet tego zadowolenia, jakie odczuwa łsotnik, gdy znienacka wrzaśnie komuś nad uchem i przestraszy go, gdyż Prusak nie boi się tego, co my tu w Galicyi mówimy, piszemy i uchwalamy. Ale doprowadzić możemy do tego, że będzie on tem bardziej uciskał naszych braci w Poznańskiem, a przecież nie godzi się nam tutaj, używającym w całej pełni swobód obywatelskich, urządzać demonstracyi, za które tamci biedacy zapłacić muszą.

Jest jeszcze inny wzgląd doniosły, z którym nam się liczyć należy. Mowa malborska wywarła w społeczeństwie polskiem ogromne wrażenie, — to prawda, ale z drugiej strony wywarła ona także niebywałe wrażenie i w społeczeństwie niemieckiem, raz dlatego, że słowa te padły z ust monarchy, a powtóre dlatego, że nie było chyba jeszcze wypadku na świecie, ażeby monarcha w sposób tak bezwzględny, wprost namiętny wystąpił przeciwko części obywateli własnego państwa.

Oczywiście, że część społeczeństwa niemieckiego przyjęła tę mowę z radosnem uniesieniem, a mianowicie wszystkie sfery hakatystyczne, które robią interesa na szczuciu przeciw Polakom; są i tacy, którzy, obojętni zupełnie na punkcie politycznym, nic o tej mowie nie pomyśleli, ale są także w Niemczech ludzie poważni, spokojni i myślący politycznie, którzy wprost osłupieli i powiedzieli sobie: „Przecież to rzecz niesłychana!" Że są tacy Niemcy i że jest ich bardzo wielu, o tem przekonać się można choćby z głosów prasy niemieckiej. Toż organa kanclerskie dzień w dzień toczą polemiki z pismami, nie pochwalającemi haseł, rzuconych w Malborgu, a z tej polemiki dowiadujemy się, jak ostro niektóre organy katolickie piętnują ucisk Polaków w Prusiech, jak wykazują rządowi, że każda niesprawiedliwość prędzej czy później musi się zemścić na całym narodzie niemieckim. Owóż ta sytuacya nakazuje nam zachować rozum polityczny i rozwagę i postępować tak, abyśmy wszystkich tych uczciwych Niemców mieli po naszej stronie, aby żaden z nich nie przeszedł na stronę tych, którzy kierują antipolską polityką. Im więcej ich będzie, tem lepiej dla nas.

Niewątpliwie hr. Bülow, jeżeli sumiennie zdaje cesarzowi sprawę z nastroju opinii publicznej w państwie, musi informować go także o tych głosach, potępiających hasła malborskie, a może nieraz przemyśliwa nad sposobami za pomocą których możnaby naprawić w Niemczech owo złe wrażenie, jakie wywołała mowa malborska i wytworzyć opinię, że przecie obecna polityka antipolska w Prusiech jest dobrą. I z pewnością w głowie tak sprytnego a nie przebierającego w środkach polityka, jakim jest Bülow, rodzi się nieraz myśl, że sprawa jego byłaby wygraną, gdyby tak udało mu się zaaranżować w Galicyi jakieś demonstracye, któreby można potem przedstawić jako zadraśnięcie niemieckiego poczucia narodowego lub jako agitacyę, skierowaną przeciw Niemcom.

Dużo więc dałby hr. Bülow za to, gdyby potrafił zorganizować w Galicyi całą armię demonstrantów i urządzić antipruskie manifestacye choćby we wszystkich miastach galicyjskich. Mamyż więc my uprzedzać jego życzenia i w przystępie chorobliwego szowinizmu wysługiwać się bezwiednie naszym wrogom? Na szczęście sejmowe Koło polskie, jak w wielu innych tak i w tej potrzebie okazało się dobrym stróżem naszego dobytku narodowego i nie dopuściło do tego, aby Sejm nasz postąpił w myśl najgorętszych życzeń tych czynników, które gnębią Polaków w Prusiech. Uchwała sejmowego Koła nacechowana jest prawdziwą myślą polityczną i dobrze zrozumianym patryotyzmem. Myśl polityczna nakazuje zaś odwracać społeczeństwo nasze od wszelkich demonstracyi, a kierować je tylko do pracy i do utrzymania ziemi. Jeżeli jej sobie wydrzeć nie damy, musimy w końcu zwyciężyć. Więc wszystkie nasze myśli, wszystkie prace i dążenia powinny zmierzać przedewszystkiem do tego, ażeby Polacy pod zaborem pruskim mogli utrzymać się przy ojczystym zagonie.

* * *

Sejmowe Koło polskie w uchwale swojej powołało się, jak to wyżej podaliśmy, na mowę Marszałka, wypowiedzianą na początku sobotniego posiedzenia. Owóż mowa ta wywołała w sferach poselskich jak najlepsze wrażenie. Znalazło ono zresztą swój wyraz w rzęsistych oklaskach, jakimi Izba przyjęła te zwłaszcza ustępy mowy Marszałka, w których on przestrzegał przed pustemi demonstracyami, a podniósł potrzebę rozwijania realnej pracy. Z tego spontanicznego objawu uczuć nabyć można tego uspokajającego przeświadczenia, że olbrzymia większość Sejmu naszego składa się z ludzi dojrzałych i politycznie wyrobionych.

KRONIKA.

Lwów 23 czerwca.

Niespodziewany nasz przyjaciel. Z pruskich pism hakatystycznych dowiadujemy się, że nawet wśród niemieckich głów koronowanych mamy przyjaciół. Oto pisma te donoszą, że W. książę Wejmarski wydał swojemu zarządowi dóbr rozkaz, aby znajdujący się w powiecie kościańskim w Wielkiem Księstwie Poznańskiem majątek jego Racot z przyległościami, stanowiący wielki kompleks dóbr, sprzedano w ręce polskie. Przytem książę Wejmarski dał wyraźny rozkaz, żeby koniecznie postarano się o to, aby na dobrach tych osiedlili się na stałe Polacy. Owóż dzienniki hakatystyczne piszą, że tym swoim rozkazem ks. Wejmarski dał policzek całej niemczyźnie i żądają od niego, aby nieodwołalnie rozkaz dany zarządowi dóbr cofnął.

Dobra Racot należały ongi do króla hanowerskiego i drogą spadku przeszły na żonę ks. Wejmarskiego, który podobnie jak jego małżonka mocno nienawidzi Prusaków.

Stan zdrowia Adama ks. Sapiehy znacznie się w ostatnich czasach poprawił. Chory jest już w możności powstawać z łóżka, nie chodzi jednak, tylko jeździ na wózku. Lekarze pozwalają mu przebywać w ogrodzie, jeśli pogoda sprzyja. Książe jednak jest tylko chwilami przytomny. Ludzi poznaje, ale wypadki wszelkie tworzą w umyśle jego chaos. Przy chorym czuwa bezustannie małżonka księżna Jadwiga; córka księcia Adama, Helena hr. Stadnicka, strzegła również chorego aż do ostatniej soboty, w dniu tym bowiem wyjechała do kąpiel na odpoczynek; miejsce jej zajęła obecnie księżna Teresa Sapieżyna z Bilcz. Paniom tym do pomocy dodany jest braciszek konwentu OO. Bonifratów z Krakowa. Opieką lekarską zajmuje się dr. Merczyński, domowy lekarz książąt Sapiehów od wielu lat.

Do Obywateli Wyborców! Niżej podpisani członkowie Rady miejskiej polecają gorąco wybór dotychczasowego radnego Jana Ihnatowicza, który odznaczył się wydatną i gorliwą pracą dla dobra miasta i tegoż mieszkańców w każdym kierunku, a w szczególności jako członek sekcyi V. Rady miejskiej, komisyi przemysłowej, komisyi niestałych dochodów, komisyi elektrycznej, gazowej i organizacyjnej. *Dr. Bronisław Radziszewski*, przewodniczący sekcyi V. Rady miejskiej, Józef Neumann, dr. Stanisław Głąbiński, Władysław Stachiewicz, Edmund Riedl, Krzysztof Janowicz, Antoni Mokrzycki, Michał Walichiewicz, Wojciech Łukawski, Jan Lerski, Stanisław Markiewicz, dr. Jan Rucker, Ignacy Fried, Wincenty Kuźniewicz, Michał Michalski, Karol Basch, Ignacy Drexler, Jakób Beiser, Adolf Podłowski, Bronisław Pawlewski, Jan Gryglaszewski, Edward Marynowski, Jakób Piepes-Poratyński, dr. Józef Szpilman, dr. Ludwik Rydygier, Jan Krach, Aleksander Jankowski, dr. Placyd Dziwiński, Tomasz Najsarek, Józef Schirmer, dr. Henryk Baczewski, Ferdynand Bardasz, dr. Feliks Gryziecki, dr. Aleksander Maryański, dr. Józef Weigel, dr. Wilhelm Pisek, dr. Wilhelm Holzer, Justyn Lang, Władysław Gubrynowicz, dr. Teofil Gerstmann, Emil Gaberle, dr. Albert Reiss, dr. Teofil Ciesielski, dr. Emil Byk, Stanisław Ciuchciński, Aleksander Getritz, dr. Aleksander Lisiewicz, Andrzej Gołąb, Stanisław Majerski, Wincenty Rawski, Henryk Blumenfeld, Edward Friedrich.

Ignacy Paderewski przybył do Lwowa w sobotę wieczorem. Wczoraj przed południem odbyła się w teatrze generalna próba z orkiestrą.

Paweł ks. Sapieha weźmie — jak już donosiliśmy — udział w uroczystościach koronacyjnych w Londynie, jako członek świty arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Przed kilku dniami bawił on we Lwowie, celem skompletowania całego szeregu strojów polskich, w których wystąpi w Londynie. Wspaniałe stroje ozdobione są guzami, które ks. Paweł po przodkach swych odziedziczył. Karabele są również dziedziczne. Prócz tego pożyczył ks. Paweł od Andrzeja hr. Potockiego słynną jego karabelę, oprawną w czarny safian, wysadzaną brylantami i rubinami, wartości około 60.000 koron. Nadto sporządził sobie nowy strój aksamitny koloru wiśniowego ze złotym żupanem.

Aresztowanie oszusta. *Libre Parole* donosi, że w Moskwie aresztowano Fryderyka Humberta. Szef policyi petersburskiej pojechał do Moskwy dla sprawdzenia tożsamości osoby aresztowanego. *Matin* dowiaduje się, iż niebawem nastąpi uwięzienie głównego doradzcy Humbertów.

„Beethoven" Klingera. *Leipziger Tageblatt* donosi, iż słynną rzeźbę Klingera, wyobrażającą Beethovena, nabyło miasto Lipsk. Cena kupna wynosiła podobno 400.000 marek.

Ślub. W Krakowie odbył się przed kilku dniami ślub znanej śpiewaczki, panny Janiny Korolewicz, z p. Władysławem Waydą, ukończonym prawnikiem. Nowożeńcy udali się z Krakowa do Berlina, gdzie pani Wayda wystąpi gościnnie na scenie opery cesarskiej.

Aresztowano w Drohobyczu Izraela Liebermanna, byłego przedsiębiorcę kopalń wosku, pod zarzutem oszustw, które sięgać mają krociowych sum.

Pani Cichocka, zasłużona artystka sceny lwowskiej, zachorowała ciężko. Stan jej jest beznadziejny.

Hakatyzm w dziedzinie sztuki. Władze berlińskie zabroniły wszystkim pruskim scenom wystawiać znakomitą operę Paderewskiego „Manru".

Do Krynicy przybyło do dnia 15 bm. rodzin 343, osób 502.

Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności odbył tymi dniami posiedzenie, na którem między innemi omawiano obszernie sprawę układania fasyj czynszowych, przyczem żalono się na postępowanie administracyi podatków przy sprawdzaniu fasyj, a w szczególności na to, że tak zwanych potrąceń za świadczenia uboczne albo wcale nie przyznaje, albo bardzo mało i nader nierównomiernie. Po przeprowadzeniu w tej sprawie obszernej dyskusyi, w której wszyscy prawie członkowie opisywali różne niewłaściwości postępowania władz podatkowych, wybrano specyalną komisyę, która sprawę układania fasyi i podniesione niewłaściwości ma zbadać i uchwały swe przedstawić w właściwej drodze administracyi podatków. Również uchwalono odnieść się do ministeryum skarbu i do Koła polskiego z żądaniem, aby tak w nakazach płatniczych na podatek osobisto-dochodowy, jak i we wszystkich innych wymiarach podatkowych, zestawiany był najdokładniejszy rachunek wraz z motywami ewentualnego podwyższenia fasyi, oraz aby zmieniono tajne postępowanie skarbowe na jawne i publiczne.

Wydział krajowy o teatrach we Lwowie i w Krakowie. Wydział krajowy na podstawie relacyi komisyi artystycznych daje następujące sprawozdanie Sejmowi o artystycznem kierownictwie obu scen, lwowskiej i krakowskiej. W sprawozdaniu tem pisze:

„Przystępując do oceny artystycznej działalności nowego teatru we Lwowie, komisya zaznacza, iż opinia publiczna naszego miasta utwierdziła się w przekonaniu, że teatr stołeczny jest nietylko miejscem godziwej rozrywki, ale jest przybytkiem sztuki, która wpływa dodatnio na kulturę społeczeństwa. Złożyło się na to kilka czynników: Znakomity dobór artystów, prześliczne dekoracye, stylowe kostyumy i pełne dobrego smaku zastosowania różnych efektów scenicznych, oraz znakomita reżyserya.

Podniesienie sceny na wyżynę artystyczną wymaga, prócz kwalifikacyi intelektualnej, zapału dla sztuki i wytężonej pracy, nadto także nakładu znacznych sum pieniężnych, a to bez oglądania się na wynik finansowy nakładu. Ten wynik finansowy pierwszego roku działalności nowego teatru to deficyt przeszło 100.000 koron, pomimo przychodu 675.000 koron. Deficyt ten jest miarą wysokiej skali, na jaką teatr lwowski obecnie jest prowadzony, a zarazem miarą do ocenienia stanowiska zajętego przez kierownika tej instytucyi, stanowiska krzewiciela sztuki a nie przedsiębiorcy. A na takie stanowisko wznieść się może tylko człowiek, oddany sztuce całą duszą, w niej zamiłowany i w niej wyłącznie szukający zadowolenia i nagrody za swe trudy i ofiary materyalne.

Wydział krajowy w wyższej jeszcze mierze, niż miejska komisya teatralna, uważa się powołanym do podniesienia i zaznaczenia tej znamiennej właściwości obecnego kierownictwa, mając bowiem na względzie jedynie rozwój artystyczny sceny polskiej, popierany subwencyą przez Sejm uchwaloną, może mniej zwracać uwagi na materyalne powodzenie teatru. Obowiązkiem Wydziału kraj. jest stwierdzić, że zasiłek, z funduszu krajowego teatrowi lwowskiemu udzielany, nie idzie na marne, ale służy rzeczywiście celowi, na jaki jest przeznaczony, tj. celowi popierania rozwoju sztuki dramatycznej polskiej. Cel ten obecne kierownictwo ma przedewszystkiem na oku, a to w obu głównych działach teatru, w dramacie i operze. Nigdy może dotychczas nie poświęcano w teatrze lwowskim tyle uwagi nowym utworom swojskich autorów dramatycznych, nigdy nie wystawiano ich z większą starannością.

O stanie teatru miejskiego w Krakowie otrzymał Wydział krajowy od czasu ostatniego swego sprawozdania dwie relacye komisyi teatralnej za I. i II. półrocze 1901 r. Z obu wynika, że teatr krakowski, pomimo dotkliwego uszczuplenia personalu, zwłaszcza męskiego, jakiego doznał w ostatnich czasach skutkiem konkurencyi teatrów lwowskiego i warszawskiego, zdołał utrzymać się na artystycznym poziomie, odpowiedniem znaczeniu i stanowisku miasta Krakowa. Jest w tem niezawodnie dużo zasługi obecnej dyrekcyi, że potrafiła zespolić pozostałe z dawnego świetnego *ensemblu* siły z nowo pozyskanemi i że doborowym repertuarem, zasilanym często arcydziełami literatury polskiej i obcej, umiała nadać scenie krakowskiej cechę przybytku prawdziwej sztuki. Usiłowania te ocenia, jak należy, publiczność krakowska; frekwencya teatralna, pomimo braków w personalu, nietylko nie osłabła, ale wzmogła się nawet; doborowy literacki repertuar wpłynął na uszlachetnienie smaku publiczności, atrakcyą dla niej — mówi komisya — stał się raczej autor, niż aktor. Jest to z pewnością sukces, jakim niewiele tylko teatrów poszczycić się może.

Ten stan rzeczy należy nietylko podtrzymać, oraz utrwalić, ale dążyć wypada do dalszego pomyślnego rozwoju sceny. Rozwój tej sceny zależnym jest jednak w przeważnej mierze od środków materyalnych, których niedostateczność nawet już osiągnięte rezultaty może osłabić i zakwestyonować. Teatr krakowski pokrywa wprawdzie swe wydatki dotychczasowymi dochodami — ale wydatki ciągle rosną, a sytuacya teatru — zdaniem komisyi — będzie coraz trudniejszą, jeżeli nie nastąpi podwyższenie subwencyi krajowej.

Wydział krajowy postanowił do preliminarza budżetu krajowego na rok 1902 wstawić wyższą o 4.000 K. subwencyę dla teatru miejskiego w Krakowie, preliminując zamiast dotychczasowych 16.000 kor., subwencyę stałą w kwocie 20.000 kor.

Z kolei. Z powodu szkód wyrządzonych przez powódź, wstrzymano na czas nieoznaczony ruch pociągów na przestrzeni Biała-Kozy, kolei lokalnej Biała-Kalwarya

Polskie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie ma być otwarte z dniem 1 września br. Macierz szkolna śląska rozpisała już konkurs na posadę dyrektora, na posadę profesora głównej grupy matematyczno-technicznej i na posadę profesorów śpiewu i muzyki.

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. O godz. 11 przedpołudniem wczoraj odbyło się doroczne Walne zgromadzenie Tow. przyjaciół sztuk pięknych. Obrady zagaił prezes hr. Edward Raczyński i wskazał na to, iż najlepszym dowodem rozwoju Towarzystwa jest liczba przyjętych i wystawionych w r. 1901 obrazów i rzeźb. Doszła ona do cyfry 1793. Towarzystwo umożliwiło nadto powstanie Towarzystwa artystów polskich, zostającego w łączności z Towarzystwem przyjaciół sztuk pięknych. Towarzystwo artystów uchwaliło urządzić jeszcze w roku bieżącym pierwszą wystawą sztuki polskiej. Z powodu przypadającego w roku przyszłym 50-letniego jubileuszu istnienia Towarzystwa dyr. Estreicher wyraził gotowość ofiarowania dyrekcyi zestawionego przez niego spisu obrazów i artystów, którzy w ciągu tego pół wieku wystawiali swe dzieła. P. Estreicherowi wyrażono gorące podziękowanie. Do dyrekcyi Tow. wybrano pp. Józefa Kotarbińskiego, prof. Konstantego Laszczkę, radcę sądowego Józefa Muczkowskiego, artystów malarzy: Jacka Malczewskiego i Wincentego Wodzinowskiego, oraz p. Stanisława Tomkowicza.

W sprawie Wojciecha Kossaka donosi *Dziennik Poznański*, że p. Kossak przedstawił cesarzowi Wilhelmowi i jego żonie w pracowni swojej w Monbijou ostatnią swą pracę, którą jest olbrzymich rozmiarów portret cesarza ze świtą. P. Kossak udał się potem do Poczdamu, oznajmił tam p. v. Plessen, generał-adjutantowi cesarza, iż postanowił opuścić Berlin i prosił go o wyrażenie w jego imieniu wdzięczności cesarzowi za to, co osobiście dobrego doznał od niego. P. Kossak oświadczył również, iż wobec dzisiejszych warunków pozostać dłużej w Berlinie nie może W tych dniach wyjechał p. Kossak do Paryża, aby tam wynająć pracownię i urządzić mieszkanie dla swej rodziny.

Dyrekcya teatru uwiadamia, że wszystkie bilety na koncerty Paderewskiego są już rozkupione.

Powódź w Krakowie. Woda w Wiśle podniosła się onegdaj o godz. 8 wieczorem do 3 m. 25 cm. ponad zero. Rudawa również przybrała i zalała ulice: Garncarską, Wolską, Retorykę i Smoleńsk. W ulicach tych odbywa się komunikacya za pomocą łodzi. W Podgórzu zalane są niżej położone części miasta. W powiecie bocheńskim woda zalała Czernichów, Kłokoczyn i Rusocice. Gościniec przy Wiśle pod Krakowem zalany. Najwyższy stan wody na Wiśle był wczoraj rano; woda sięgała do 3 m. 64 cm. ponad zero. O godz. 7 rano poczęła cokolwiek opadać; wczoraj wieczorem sięgała do 3 m. 45 cm. ponad zero. Wczoraj rano w Podgórzu w rowie fortyfikacyjnym, zalanym przez wylew Wisły, utonął Gustaw Grünberg, urzędnik filii Banku hipotecznego; jechał on wózkiem do fabryki szpagatu. Gdy konie spłoszyły się i poczęły w wodzie cofać się, Grünberg wyskoczył z wózka. Nieszczęśliwie trafił na głębinę i utonął.

Pani Ruszkowska, primadonna naszej opery, występuje od kilku dni w Warszawie. Z początku bardzo się podobała, bo wystąpiła w roli Ulany w Manru, a wiemy z jej lwowskich występów, że traktuje tę partyę bardzo poetycznie, kołysankę

śpiewa mniej więcej dobrze i tworzy postać pełną wdzięku. Gdyby pani Ruszkowska na Ulanie urwała swe występy w Warszawie zostawiłaby po sobie bardzo dobre wrażenie. Ale wystąpiła jeszcze w Marcie i czar prysnął. Dzienniki warszawskie piszą, że widać w niej brak dobrego kierunku w śpiewie, wady emisyi, mało finezyi, a wreszcie i materyał głosowy wątły i niewyrobiony.

Najznakomitszy pianista i najznakomitszy skrzypek. Jeden z dzienników naszych odwiedził tymi dniami Marcelinę Kochańską w Dreźnie. Z tych odwiedzin odnosi takie szczegóły: Pani Marcelina w saskiej stolicy zajmuje piękny pałacyk, gdzie rozpamiętuje śmierć swego syna. Pełna najpodnioślejszych wspomnień z powodu powodzenia „Manru" w Ameryce, uważa operę tą za jeden z najświetniejszych płodów natchnienia i przyznaje, że Bandrowski, jako Manru, kreował postać idealną pod względem dramatycznym i śpiewaczym. Uważa, że powodzenie Paderewskiego w Ameryce nie miało dotąd równego w dziejach wirtuozowstwa fortepianu. Paderewski jest na ustach wszystkich. Według pani Kochańskiej takiem jak on powodzeniem cieszył się za Oceanem tylko skrzypek Jan Kubelik, jeden z największych techników tego kunsztu. Wydano też w Ameryce karty pocztowe z wizerunkami obu tych mistrzów, które są tam przez publiczność rozchwytywane.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła na Jasnej Górze nadesłał p. K. G. z Samboru (z prośbą o Mszę świętą na ubłaganie zdrowia i opieki N. M. P. nad całą rodziną) 2 K.; F. K. z Buczacza (na Mszę św. do N. M. P. na ubłaganie spełnienia prośby i wysłuchanie modlitwy) 2 K.

Dla ubogiej wdowy Katarzyny Sauerowej nadesłała p. Bronisława Wolowska z Kołomyi 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 13.2, Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno.

Wspaniałomyślna. — O pani, wdzięki twoje podbiły moje serce. Jestem teraz twoim niewolnikiem.

— O! ja jestem wspaniałomyślną i zwracam panu wolność.

Myśli. Człowiek nie mógłby się obejść bez innych zwierząt, inne zwierzęta zaś obeszłyby się z łatwością bez człowieka.

Rzecz szczególna: wszyscy mają swoich ubogich, a ubodzy nie mają nikogo.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek Iszy Koncert I. J. Paderewskiego. — Jutro we wtorek po raz Iszy „Horsztyński" dramat w 5 aktach (9 odsłonach) J. Słowackiego. — We środę IIgi Koncert Paderewskiego. — We czwartek po raz 6ty (po cenach zniżonych) „Zimowa opowieść" dramat w 5 aktach (10 odsł.) W. Szekspira. — W piątek IIIci Koncert Paderewskiego. — W sobotę po raz 2gi „Horsztyński". — W niedzielę po raz 5ty „Weronika" operetka w 3 akt, libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów miejscowych listę komitetu miejskiego.

SEJM.

(Posiedzenie z 23 czerwca).

Początek o godz. 10 min. 30. Odczytano najpierw spis petycyi, poczem marszałek kazał odczytać wniosek p. Stapińskiego, zdążający do tego, by Sejm oznaczył swe stanowisko w sprawie mowy cesarza Wilhelma II, wygłoszonej w Malborgu. Wniosek ten, poparty zaledwie podpisami samego wnioskodawcy, oraz pp. Bojki, Krempy i X. Szpondra, chciał poddać marszałek pod poparcie, ale zanim to się stało, zażądał p. Rayski głosu w sprawie formalnej i oświadczył imieniem klubu demokratycznego, że jakkolwiek klub podziela pobudki, jakie kierowały p. Stapińskim przy stawianiu tego wniosku, jednakże nie użyczą mu poparcia, powołując się na uchwałę Koła sejmowego. P. Stapiński prosił, by marszałek zarządził poparcie wniosku zapomocą głosowania imiennego. Sejm na to się nie zgodził, poczem marszałek poddał sam wniosek pod poparcie. Za wnioskiem powstało tylko 4 posłów, więc odrzucono wniosek. P. Stapiński woła: „Oto sarmacka buta!"

Następnie na wniosek p. F. Zaleskiego uchwalono powiększyć liczbę członków komisyi gminnej z 9 na 14, administracyjnej z 15 na 20, szkolnej z 17 na 20, gospodarstwa krajowego z 19 na 20, drogowej z 15 na 16, przemysłowej z 11 na 15, sanitarnej z 9 na 12, solnej z 9 na 11, bankowej z 11 na 16, podatkowej z 11 na 13, tudzież wybrać jeszcze dwie komisye: komisyę dla reform agrarnych z 15, i komisyę wodną z 18 członków.

Nadto p. Korol postawił wniosek, aby do komisyi prawniczej, składającej się z 9 członków przyjąć jeszcze jednego posła Rusina. P. Zaleski zgodził się z tym wnioskiem i zaproponował p. Korola na członka tej komisyi. Sejm uchwalił powiększyć liczbę członków komisyi prawniczej z 9 na 10.

Następnie sekretarz odczytał podanie sądu stryjskiego o wydanie p. dra Oleśnickiego za skutek skargi radcy Kocowskiego (sprawę tę znają czytelnicy z listu p. Oleśnickiego, drukowanego w *Przeglądzie*). Podanie to odesłano do komisyi prawniczej.

Z kolei odpowiadał komisarz rządowy hr. Łoś na interpelacye, między innemi na interpelacyę X. Stojałowskiego w sprawie zbyt szczupłego wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez wojsko podczas przemarszów przy manewrach. Po odpowiedzi komisarza p. Skołyszewski postawił wniosek o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią komisarza rządowego, wygłoszoną zdaniem tego posła, w tonie niewłaściwym. Marszałek poddał wniosek pod głosowanie; wniosek uchwalono. Pierwszy w dyskusyi zabrał głos p. Skołyszewski i stwierdził, że rzeczywiście wojsko podczas przemarszów wyrządza włościanom wielkie szkody, a pieniądzy, które wpływają na odszkodowania, nie wypłaca się. Odpowiedź komisarza rządowego wydała mu się niestosowną, gdyż zarzuca interpelantowi poprostu nieprawdę. Tymczasem postępowanie wojska graniczy istotnie z grabieżą, mówca tedy utrzymuje interpelacyę X. Stojałowskiego w całej [illegible] formy.

Następnie zabrał głos namiestnik hr. Piniński. Oświadczył, że przeciw tego rodzaju zarzutom, jakie uczyniono wojsku w interpelacyi X. Stojałowskiego, „że żołnierze popełniają proste rabunki", musi z całą stanowczością zaprotestować, a to tem bardziej, że w interpelacyi nie ma przytoczonego ani jednego faktu tego rodzaju, który tak ciężki zarzut mógł uzasadnić. Jeżeli się używa tak ostrych wyrazów, jeżeli się uogólnia tak ciężkie zarzuty, to przynajmniej powinno się czuć obowiązek przytoczenia faktów. Z pewnością ani rząd, ani reprezentant rządu nie stoją na tem stanowisku, ażeby nie wynagradzano szkód, wyrządzanych podczas ćwiczeń wojskowych; również jeżeli zdarzą się jakiekolwiek nadużycia, rząd zawsze jest za ukaraniem winnych — ale z całą stanowczością mówca wystąpić musi przeciwko tekstowi interpelacyi, która zarzuca żołnierzom proste rabunki. Dlatego w tem, co komisarz rządowy powiedział, rząd ani jednego słowa zmienić nie może. Jeżeli Panowie przytoczą jakie fakta konkretne, to w tej chwili poda je rząd do wiadomości władz wojskowych, i będziecie Panowie mogli zapytać później, jaki rezultat wydały zarządzone dochodzenia. Z pewnością ani władzom rządowym, ani wojskowym nie zależy na tem, żeby zatajać jakiekolwiek nadużycia, ale mówca musi wyrazić ubolewanie, że posłowie, wywołując takiemi interpelacyami wśród ludności nienawiść do wojska, wyrządzają jej rzeczywistą szkodę.

P. Stapiński oświadczył, że ze swej strony zaprotestować musi przeciw tonowi, w jakim komisarz rządowy właśnie odpowiedział na interpelacyę poselską, używał on ciągle takich wyrazów: „to nieprawda, to zupełnie bezpodstawne" i t. d. — co jest rzeczą zupełnie nieodpowiednią. Co się tyczy samej sprawy, to mówca wie z własnego doświadczenia, że komisye szacunkowe w wielu wypadkach nawet nie wychodzą w pole, aby na miejscu skonstatować wysokość szkód, i że żądania ludności, która te szkody poniosła, są załatwiane dowolnie, „jak się komu podoba".

P. Szajer cytuje kilka wypadków szkód, wyrządzonych podczas ćwiczeń, za które nie dano wynagrodzenia. Mówca podaje je do wiadomości pana namiestnika.

P. Władysław Czaykowski oznajmia, że Towarzystwo gospodarskie wydało broszurkę, pouczającą ludność włościańską, jak ma się bronić w razie wyrządzenia szkód w jej dobytku przez ćwiczące się wojsko.

P. Kozłowski oświadcza, że Koło polskie w Wiedniu czyni gorliwe starania w sprawie odszkodowań za szkody w czasie ćwiczeń wojskowych wyrządzone. Wystosowało ono odpowiednią interpelacyę do ministra wojny Krieghammera, a ten w odpowiedzi swej przyrzekł pewne ulgi. Niezadowolone tą odpowiedzią Koło postawiło wniosek o zmianę odnośnych przepisów ustawy. Mówca prosi o dostarczenie Kołu polskiemu jak najliczniejszych dat w tej mierze, gdyż tylko na podstawie konkretnych faktów można coś uzyskać.

Mówca nie przeczy, że zdarzają się nadużycia przy ćwiczeniach wojskowych, ale nie uzasadniają one bynajmniej ujemnych wniosków o zarządzie wojskowym.

Na tem dyskusyę zamknięto. Przemawiał jeszcze p. Huryk, który również wskazywał na krzywdę, jaka się dzieje ludności włościańskiej podczas ćwiczeń wojska.

Komisarz rządowy odpowiedział jeszcze na interpelacyę p. Rottera i tow. w sprawie mianowania p. Hablińskiego, naczelnika urzędu podatkowego w Krakowie, komisarzem wyborczym. Hr. Łoś odpowiedział, że w owym wypadku nadeszło w ostatniej chwili od wyższej władzy polecenie, aby usunięto od sprawowania funkcyi komisarza rządowego przy wyborach dwóch praktykantów, którzy odpowiedniego doświadczenia mieć jeszcze nie mogli i aby zamianowano komisarzem jakiegoś starszego urzędnika.

Z kolei odesłano do komisyi szereg sprawozdań Wydziału krajowego, między innemi w sprawie podwyższenia gwarancyi kraju za wkładki gal. Kasy oszczędności, w sprawie podwyższenia gwarancyi kraju za wkładki Banku krajowego z kwoty 12 milionów do 16 milionów koron, w sprawie podwyższenia dotacyi funduszu przemysłowego, funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych i etatu krajowego biura melioracyjnego.

Następnie dokonano wyboru do komisyi, których skład przedstawia się teraz następująco:

Komisya **gminna**. Bal, Bobrzyński, Bojko, Buynowski, Fruchtmann, Górski, Hupka, Jaworski Apolinary, Merunowicz, Mogilnicki, Moysa, Stadnicki, Truskolaski, Zaleski.

Komisya **administracyjna**. Baworowski, Białoskórski, Cieński Leszek, Czajkowski Wł. Wiktor, Gniewosz Władysław, Górski, Hupka, Huryk, Jahl, Jędrzejowicz, Krementowski, Leo, Maiss, Mycielski, Puzyna Roman, Sozański, Szeptycki Jan, Tarnowski Zdzisław, Trzecieski, Vayhinger.

Komisya **prawnicza**. Brunicki, Czaykowski Władysław, Fruchtmann, Huza, Jahl, Paszkowski, Rudrof, Tarnawski, Wybranowski, Korol.

Komisya **szkolna**. Barwiński, Bilczewski, Bobrzyński, Cielecki, Cieński Tadeusz, Czartoryski, Dzieduszycki Wojciech, Jaworski Leopold, Kozłowski, Kramarczyk, Lubomirski Kazimierz, Michałowski Emil, Puzyna Jan, Rayski, Rotter, Rydygier, Szeptycki Andrzej, Tarnowski Stanisław, Theodorowicz Józef, Tomaszewski.

Komisya **gospodarstwa krajowego**. Brykczyński, Cielecki, Dąmbski, Gniewosz Władysław, Gorayski, Hupka, Janczewski, Kraiński Wincenty, Krzysztofowicz, Mazikiewicz, Paygert, Potoczek, Schnell, Skołyszewski, Stadnicki, Struszkiewicz, Tarnowski Zdzisław, Theodorowicz Antoni, Vivien, Wiśniewski.

Komisya **kolejowa**. Jędrzejowicz Stanisław, Kolischer, Korol, Korytowski, Lipiński, Małachowski, Męciński, Schätzel, Skołyszewski, Skrzyński Zdzisław, Struszkiewicz, Traczewski, Vivien, Wybranowski, Zalewski.

Komisya **drogowa**. Borkowski, Gnoiński Wincenty, Jędrzejowicz Stanisław, Moysa, Męciński, Ochrymowicz, Pawlikowski, Sala, Skrzyński Zdzisław, Sozański, Starzyński, Szwed, Tyszkiewicz, Urbański Mieczysław, Wiśniewski, Witosławski.

Komisya **przemysłowa**. Götz, Kolischer, Lipiński, Lubomirski Andrzej, Mars, Maryewski, Michalski, Mycielski, Ostapczuk, Paygert, Rutowski, Stapiński, Theodorowicz Antoni, Truskolaski, Żardecki.

Komisya **sanitarna**. Barabasz, Bednarski, Czaykowski Władysław, Dąmbski, Gołuchowski, Jabłoński, Krzysztofowicz, Mars, Moysa, Trzecieski, Wilczkiewicz, Wurst.

Komisya **górnicza**. Agopsowicz, Gorayski, Kolischer, Lipiński, Płocki, Rapoport, Staruch, Szeptycki Jan, Wiśniewski.

Komisya **solna**. Bal, Garapich, Korytowski, Maiss, Mandyczewski, Merunowicz, Potocki Roman, Szajer, Szponder, Vayhinger, Włodek.

Komisya **bankowa**. Abrahamowicz, Gnoiński Jan, Kraiński Władysław, Leo, Lityński, Loewenstein, Mandyczewski, Maryewski, Merunowicz, Niezabitowski Stanisław, Rapoport, Rozwadowski, Sękowski, Skałkowski, Urbański Jan, Żardecki.

Komisya **petycyjna**. Agopsowicz, Barabasz, Baworowski, Bednarski, Bojko, Horodyski, Huza, Kostheim, Lipiński, Lityński, Michalski, Michałowski, Rudrof, Staruch, Szponder, Theodorowicz Antoni, Traczewski, Tyszkowski, Urbański Jan, Wilczkiewicz, Włodek, Wurst, Żardecki.

Komisya **podatkowa**. Abrahamowicz, Brunicki, Buynowski, Garapich, Gołuchowski, Jędrzejowicz Adam, Korol, Kraiński Wincenty, Krempa, Krzysztofowicz, Loewenstein, Łazarski, Skałkowski.

Do komisyi **dyscyplinarnej** wybrani z całego Sejmu: Barwiński, Borkowski, Stadnicki. Z kuryi wybrani zostali do tej komisyi: z wielkich posiadłości p. Urbański, z miast i izb handlowych p. Jabłoński, z mniejszych posiadłości p. Kramarczyk.

Komisya **reform agrarnych**. Bohaczewski, Cieński Tadeusz, Czaykowski Wład. Wiktor, Hupka, Jaworski Leopold, Łazarski, Milewski, Paygert, Puzyna Roman, Rutowski, Sękowski, Skałkowski, Stojałowski, Trzecieski, Żardecki.

Komisya **wodna**. Bojko, Czaykowski Wład. Wiktor, Dzieślewski, Garapich, Kolischer, Kozłowski, Lubomirski Kazimierz, Mandyczewski, Maryewski, Merunowicz, Michalski, Paszkowski, Rapoport, Rotter, Rozwadowski, Skołyszewski, Sozański, Stadnicki.

Dodatkowo do **komisyi budżetowej** wybrani zostali: Rutowski, Zaleski.

Komisye ukonstytuowały się w następujący sposób: W **szkolnej** przewodniczący Czartoryski, zastępca St. Tarnowski, sekretarze Barwiński, Gorayski. W **gospodarczej** przew. Gorayski, zastępcy: Stadnicki, Tarnowski Zdzisław, sekretarze Paygert i Schnell. W **kolejowej** przewodniczący Zaleski, zastępca Męciński, sekretarz Schätzel. W **drogowej** przewodniczący Męciński, zastępcy Sala i Urbański Mieczysław, sekretarz Starzyński. **Przemysłowa**: przewodniczący Andrzej Lubomirski, zastępca Rutowski, sekretarz Żardecki. **Sanitarna**: przewodniczący Gołuchowski, zastępca Mars, sekretarz Górski. **Górnicza**: przewodniczący Gorayski, zastępca Szeptycki, sekretarz Wiśniewski. **Solna**: przewodniczący Mandyczewski, zastępca Korytowski, sekretarz Merunowicz. **Bankowa**: przewodn. Kraiński, zastępca Skałkowski, sekretarz Merunowicz. **Petycyjna**: przewodniczący Michalski, zastępca Michałowski, sekretarz x. Szponder. **Podatkowa**: przewodniczący Abrahamowicz, zastępca Gołuchowski, sekretarz Löwenstein. **Reform agrarnych**: przew. Sękowski, zastępca Cieński Tadeusz, sekretarz Hupka. **Wodna**: przewodniczący Kozłowski, zastępca Kolischer, sekretarz Merunowicz. **Prawnicza**: przewodniczący Czajkowski Władysław, zastępca Fruchtmann, sekretarz Huza.

Po załatwieniu dwóch petycyi o pozwolenie na pobór opłat gminnych przyjęto cały szereg sprawozdań Wydziału krajowego w sprawie weryfikacyi wyborów posłów sejmowych i uznano za ważne wybory 12 posłów.

Przy weryfikacyi wyboru p. Bala z powiatu rudeckiego zabrał głos p. Korol i oświadczył imieniem klubu ruskiego, że posłowie ruscy usuną się od głosowania nad tą weryfikacyą jak i nad dalszemi, chcąc zamanifestować w ten sposób swój protest przeciw tym wyborom wogóle, ponieważ odbyły się one nielegalnie, chociaż, jak sprawozdanie Wydziału krajowego zapewnia, akta wyborcze są w porządku. Są one w porządku, ale tylko dlatego, że ruscy wyborcy przekonali się, iż wszelkie protesty nie odnoszą skutku.

Namiestnik hr. Piniński odpiera zarzuty p. Korola i zapewnia, że dąży do tego, aby jak najsumienniej badać wszystkie protesty wyborców i wysyła celem ich zbadania wyższych urzędników jako specyalnych komisarzy, którzy przesłuchują absolutnie wszystkich świadków, podanych przez stronę z wyborów niezadowoloną. Zresztą uprasza mówca, żeby zarzutów podobnych nie generalizować, bo inaczej strona przeciwna mogłaby ogólnikowo zarzucić, że opozycya podczas wyborów popełniała nadużycia.

P. Stapiński przeczy stanowczo, jakoby badania komisarzy wysyłanych do okręgów wyborczych były objektywne, a następnie oświadcza: P. namiestnik powiedział, że nadużycia dzieją się i po naszej stronie. Otóż my istotnie nie damy się terroryzować; skoro wy, panowie, macie do dyspozycyi c. k. starostwa, żandarmów, a nawet armię, to i my wszystkie siły wytężymy do oporu".

X. Mandyczewski przyłącza się do oświadczenia p. Korola.

Sprawozdawca p. Wereszczyński podnosi, że nie podniesiono w dyskusyi żadnego zarzutu przeciw wyborowi posła z okręgu rudeckiego. W ogólności mowca zapewnia, że Wydział krajowy przy badaniu wszelkich protestów wyborczych postępuje zawsze z jak największą starannością i sumiennością.

W końcu załatwiono jeszcze kilka podań w sprawie poboru opłat mytniczych.

Posiedzenie trwa dalej.

* * *

Na dzisiejszem posiedzeniu wniesiono prócz niepopartego dostatecznie wniosku p. Stapińskiego, jeszcze cztery wnioski: p. Trzecieskiego w sprawie zaprowadzenia w szkołach rolniczych i szkołach gospodyń wiejskich małych wędlarń i polecenia zakładom krajowym, by sprowadzały wędliny, wyrabiane w kraju i rugowały wyroby wędlin z obczyzny; p. Stanisława Jędrzejowicza w sprawie oddania pod kontrolę związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych Towarzystw zaliczkowych do związku nie należących; wreszcie wnioski p. Szajera: pierwszy w sprawie ukrajowienia dróg Rzeszów-Strzyżów-Jasło i Rzeszów-Majdan-Tarnobrzeg, a drugi w sprawie fabryk krajowych dla wyrobów betonowych i rozsprzedaży tych wyrobów włościanom po cenach produkcyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 czerwca.

(Z.) Znaczny spadek akcyi Towarzystwa alpejskiego i innych walorów żelaznych wytworzył dziś niepomyślny nastrój na targu. Powodem tego spadku była ta okoliczność, że rząd zwleka do tej pory z udzieleniem zezwolenia na emisyę nowych 60 tysięcy akcyi Towarzystwa alpejskiego, zaś dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe, które zobowiązało się przeprowadzić sfinansowanie tej emisyi, zastrzegło sobie, że pozwolenie rządowe musi być udzielone najpóźniej do 30 czerwca, gdyż po tym terminie ono nie ręczy już za powodzenie tej transakcyi.

Na targu walorów bankowych i kolejowych przeważało również słabe usposobienie, ale zniżki kursowe nie były tak znaczne jak w walorach żelaznych.

Pożyczka bośniacka w sumie 78 milionów koron wypuszczona zostanie na targ zapewne w pierwszych dniach lipca. Będzie to pożyczka $4^{1}/_{2}$-procentowa i opiewać będzie na walutę koronową, gdyż rząd węgierski nie chciał zgodzić się na to, aby nowe obligi bośniackie opiewały na walutę złotą.

Na giełdzie londyńskiej panuje — jak donoszą stamtąd — pewne zaniepokojenie z powodu pogłosek o niepomyślnym jakoby stanie zdrowia króla Edwarda.

W Warszawie otworzono wczoraj pierwszy skład austryackich tytoniów i cygar. Niebawem powstaną takie same składy w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Odesie. Urządzeniem tych składów zajmuje się galicyjski Bank dla handlu i przemysłu, który zawarł z rządem umowę co do zorganizowania exportu austryackich wyrobów tytoniowych za granicę. Istnieje zamiar urządzenia z czasem składów tych wyrobów w Anglii, Belgii, Hollandyi, Szwecyi i Norwegii. Jeżeli publiczność tych krajów zasmakuje w austryackich tytoniach i cygarach, to może ten interes przybrać bardzo duże rozmiary.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 682·50, węg. Zakł. kredyt. 700·00, Anglobanku 277·00, Unionbanku 540·50, Länderbanku 422·00, Bankvereinu 456·00, Bodencredit 951·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 704·50, Lombardy 71·00, Kol. Elbethal 450.00, Północnej 5785, Czerniowieckiej 568·50, Alpiny 407·00, Rima Muranyi 515·50, Praskiego Tow. żel. 1565, Fabryki broni 332·00, Tureckie tytoniow. 294·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 101·65, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·10, 4% Poż. m. Lwowa 94·15, Losy tureckie 109·00, Marki 117·32, Ruble 253.25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Poznań 22 czerwca. W sali hotelu Lamberta odbył się w niedzielę dnia 22 b. m. wielki wiec celem zaprotestowania przeciw nowej ustawie antypolskiej.

Poznań 22 czerwca. Do *Kuryera poznańskiego* telegrafują z Petersburga, że ma tam być utworzona tajna agentura niemiecka, mająca na celu zamieszczanie w prasie rosyjskiej artykułów przeciw Polakom. Agentura ta ma być ekspozyturą sfer berlińskich, a główną jej sprężyną ma być niejaki Stadler.

Poznań 22 czerwca. *Dziennik poznański* pisze: Prasa niemiecka, karmiona ze żłobu hakatystycznego, zamieszcza dwie sensacyjne pogłoski, a mianowicie, że x. arcybiskup Stablewski organizuje demonstracyjną pielgrzymkę polską do Rzymu, która od Papieża w Rzymie ma usłyszeć pocieszającą ją mowę, a następnie, że banki lwowskie złożyły 10 milionów, a warszawskie 16 milionów na fundusz polski, mający przeciwdziałać komisyi kolonizacyjnej. Piętno kłamstwa tych doniesień jest zbyt wyraźne, by można było im wierzyć; zamiarem ich jest wprowadzanie w błąd nieznającej stosunków opinii publicznej. Prasa hakatystyczna wiadomości tych nigdy nie prostuje.

Czerniowce 22 czerwca. W Sejmie bukowińskim posłowie ruscy Smal-Stecki i Pihuljak oświadczyli, że nie przyjmą wyboru do komisyj, ponieważ z ruskim klubem w tym względzie wcale się nie porozumiewano. P. Marin odczytał następnie w imieniu Niemców, Rumunów i Polaków oświadczenie, że przy układaniu listy komisyjnej bynajmniej nie zmniejszono liczby mandatów ruskich ale tylko co do wyboru osób porobiono zastrzeżenia. Następnie Sejm na mocy § 15 regulaminu odrzucił nieprzyjęcie wyboru do komisyj.

Paryż 22 czerwca. Bułgarski prezydent ministrów Danew podpisał wczoraj umowę o pożyczce 106 milionów franków.

(Depesze popołudniowe).

Pretorya 23 czerwca. Milner złożył wczoraj przysięgę jako gubernator i naczelny komendant kolonii transwaalskiej i orańskiej. Rada ustawodawcza i egzekucyjna już się ukonstytuowała.

Kazań 23 czerwca. W dzielnicy tatarskiej wybuchł wczoraj wielki pożar, który zniszczył znaczną część miasta. Dopiero dziś ogień ugaszono. Szkoda wynosi kilka milionów rubli.

Barcelona 23 czerwca. Z okazyi przyjazdu b. ministra Canelejasa przyszło wczoraj do demonstracyj. Dwóch deputowanych aresztowano. Z tłumu padło kilka strzałów rewolwerowych. Policya rozpędziła demonstrantów. Później deputowanych wypuszczono na wolność pod warunkiem, że niezwłocznie odjadą do Madrytu.

Kraków 23 czerwca. Woda na Wiśle poczęła już była opadać i zdawało się, że już powódź nie będzie dalej się rozszerzała. Tymczasem dzisiaj od rana zaczął znowu deszcz padać.

Drezno 23 czerwca. Dziś rano przybył tu Cesarz Franciszek Józef, powitany na dworcu przez króla i następcę tronu. Cesarz zamieszkał w pałacu królewskim. Przybywa także arcyksiążę Otton z żoną, która jest córką nowego króla saskiego Jerzego.

Londyn 23 czerwca. Dzienniki poranne donoszą z Szangaju, że na krążowniku chińskim na rzece Jangtse nastąpiła eksplozya, wskutek której 150 osób oficerów i marynarzy utonęło.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 23 czerwca. Hr. A. Krasicki z Bachorza. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. L. Kubin z Warszawy. Z. Wyszpolski z Kijowa. M. Brandysowa z Wielkich Dróg. K. Hirschmann i L. Krause z Wiednia. M. Giusel z Felsztyna. S. Mandel z Tarnopola. H. Faller i J. Janczewski z Krakowa. E. Stillmann z Hamburga. J. Gromnicki z Łaskowiec. S. Kawecki z Husiatyna. A. Sonnenberg z Budapesztu. J. Kronjäger z Zello. A. Liebermann z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 23 czerwca. J. Paderewski z Kąśni. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Br. M. Błażowski z Nowosiółek. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. P. Tyszkowski z Huwnik. Leszek Cieński z Okna. H. Koschitz z Brodów. W. Miliński z Bajkowiec. K. Polański ze Starych Brodów. M. Skarzyńska z Szwejkowiec. K. Kostheim z Niska. Dr. W. Jahl z Jarosławia. M. Wybranowski z Czupernosów. K. Traczewska z Hinowic. W. Truskolaski z Płonnej.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 czerwca. W. Wojciechowski i H. Barbowie z Krakowa. T. Wysocki z Zubomostów. B. Lityńscy z Bursztyna. M. Zapała z Cmolasu. W. Ciechomski z Zakopanego. L. Lewicki z Białej. A. Gell, H. Mandl i A. Strzembosz z Wiednia. S. Kuszczak z Moskwy. A. Frankel i E. Fleischman z Bukowiny. H. Kozakiewiczowa z Woli Rafałowskiej. J. Zdrasilowie ze Stanisławowa. L. Thom z Ożeli. F. Deutsch z Budapesztu. P. Nailler z Ameryki. J. Mołoń z Krosna. G. Osten Sacken z Satanowa. J. Turkało z Oleska. T. Ujejski z Sambora. J. Kohller z Toporowa. R. Jordan z Zakliczyna. Z. Starzyńska z Bessarabii.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r.	1880	3%	266.—
" " " " " "	1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.		5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	256 25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.		2%	83 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.			108 —

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 440.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 195.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 235 50, Pożyczka salcburska 20 zł. 76 25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429 00.

Budapeszt 23 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 7·85—7·86; żyto na październik 6·51—6·52; owies na październik 5·80—5·81; kukurudza na lipiec 5·06—5·07, na sierpień 5·13—5·14. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·55* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3?)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję! — zawołała uradowana Henryka. — Ksiądz jest tak dobry jak mój ojciec.

— Nie wiem, czy jestem dobrym, tylko dotrzymuję zobowiązania. Ojciec twój zlał na mnie swe prawa nad tobą i kazał mi przysiądz, że będę pracował dla twego szczęścia. Gdyby żył, z pewnością przyjmowałby listy od twego narzeczonego.

— Dziękuję księdzu!

A ciszej dodała:

— Ocala mi ksiądz życie, bo już brakło mi sił...

Od tego czasu Henryka zaczęła otrzymywać znowu od Jana listy obszerne i serdeczne, zamiast dotychczasowych zimnych i banalnych.

Ksiądz Soubirade czytywał je niekiedy i prawie zawsze czynił uwagę:

— Ojciec twój trafnie umiał oceniać ludzi. Jan posiada serce złote.

I rzeczywiście młody margrabia był wzorem człowieka lojalnego, prawego, delikatnego i sprawiedliwego.

Henryka doznała niejakiej ulgi, mimo to jednak nie mogła odzyskać spokoju zupełnego.

— Przez te trzy lata — myślała — będą systematycznie usiłowali usuwać nas od siebie. Nie zobaczymy się ani razu! A jakież zasadzki będą urządzać, zwłaszcza na mnie!

Ta myśl zatruwała wszystkie błogie chwile Henryki.

Koniec tomu pierwszego.

TOM II.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Upłynęło dziesięć miesięcy od śmierci Mérindola.

Na początku lipca Blanka oświadczyła swej córce, że wyprawi ją do wód Bagnères de Bigorre dla poratowania zdrowia.

Henryka nie odrazu zdecydowała się.

Nie chciała opuszczać gór, swego starego przyjaciela i cmentarza, na którym spoczywały zwłoki ojca.

Zapytany o zdanie proboszcz, zganił jej opór.

— Nie wiesz, co cię tu jeszcze czeka, więc powinnaś nabrać sił i nie lekceważyć niczego, co może przyczynić sie do wzmocnienia twego zdrowia.

Przyznała mu słuszność i oświadczyła, że usłucha jego rady.

— Czy mama pojedzie ze mną? — zapytała panią Mérindol.

Ta zmieszała się i odrzekła:

— Nie, gdyż obecność moja jest tutaj konieczną.

Henryka poprzestała na tem i nie nalegała, wiedząc, że gdyby matka jej zdecydowała się jechać, to nie inaczej, jak w towarzystwie panów Grand-Croix.

Proboszcz poradził jej wziąć z sobą znajomą mu, młodą wdowę, niejaką Małgorzatę Hubert.

W tydzień później Henryka wyruszyła z nią do pięknego, małego miasteczka Bigorre, gdzie co kilkadziesiąt kroków strumyki płyną wąskiemi ulicami, po pod progami domów, zbudowanych z marmuru.

Małgorzata Hubert otoczyła Henrykę troskliwością tak serdeczną, że zdrowie jej rzeczywiście poprawiło się znacznie, a wraz ze zdrowiem powróciła siła woli i energia.

Często przychodziły jej na pamięć słowa księdza Soubirade:

— Książę de Grand-Croix jest zbyt chciwym i nigdy nie ożeni się z kobietą, nieposiadającą majątku, pozwalającego mu prowadzić życie wystawne.

I ufna w domyślność księdza, mówiła sobie:

— Cierpliwości, mości książę, za trzy lata zobaczymy, kto zwycięży!

Pani Mérindol ani razu nie napisała do córki, nie pisał również i ksiądz Soubirade.

Ale Henryka nie skarżyła się na to.

W otaczającej ją ciszy małego miasteczka odżyła, uspokoiła się, przygotowała się do oczekującej ją walki dalszej.

Tylko codzienne teraz listy Jana były pociechą dla jej serca zbolałego.

Margrabia miał wielką ochotę odwiedzić ją, lecz powstrzymywała go delikatność wrodzona, myśl, że przyszła margrabina de Verrières, córka jego dobroczyńcy, nie powinna być podejrzywaną.

Śledzący każdy ich krok nieprzyjaciele z pewnością skorzystaliby z tych odwiedzin, by rzucić nowe oszczerstwo!

Henryka, choć z żalem, przyznała słuszność narzeczonemu.

Przez pięć tygodni żyła w zupełnym spokoju, w zapomnieniu o Verrières i o wszystkiem, co tam się działo, poświęcając całe dni na pisanie listów do Jana, lub na modlitwie w prześlicznej kaplicy miejscowej.

Dręczona nieustannemi cierpieniami od śmierci ojca i podległa wpływowi starego proboszcza z sercem apostolskiem, lecz fanatyka w najwyższym stopniu, Henryka stała się wielce religijną.

Przejęła się zasadami jego i jak on potępiała prawa ludzkie, które pozostawiały ją bezbronną na łasce matki i księcia Grand-Croix, uznawała tylko potęgę Boga, w którym szukała pociechy i od którego jedynie oczekiwała ocalenia.

Po powrocie do Verrières na samym wstępie dowiedziała się, że matka jej zaślubiła księcia Grand-Croix.

— Ach! — odrzekła tylko — więc to dlatego wysłała mnie mama do Bigorre!... Rozumiem!...

Rzeczywiście, lękali się jej uwag, wyrzutów, więc wyprawili z domu i sprowadzili po fakcie spełnionym.

Stłumiła w sobie oburzenie i rozpacz, bo cóż to pomoże?

Skończyło się wszystko!... miejsce jej ojca zajęte przez innego!

Filip zagarnął wszystko, zajął nawet pokój, w którym umarł Piotr, dotychczas zamknięty i szanowany.

Tymczasem obowiązki względem matki wiązały ręce Henryce.

— Rozpacz nic nie pomoże — rzekła sobie — powinnam zdobyć się na rezygnacyę i panowanie nad sobą.

I była tak spokojną, że obserwujący ją Filip pomyślał:

— Pogodziła się z losem łatwiej, niż przypuszczałem. Tak jest, nie myliłem się, ona nie ma silnej woli, a przynajmniej wytrwałości... Zmęczyłem ją!...

I zaczął odgrywać względem niej komedyę czułości i troskliwości ojcowskiej.

— Ty nawet nie domyślasz się, jak kocham ciebie, moje dziecko drogie — rzekł do niej pewnego dnia, gdy chłodna obojętność Henryki zaczęła go drażnić.

Dziewczyna usunęła się od niego i odrzekła pogardliwie:

— Zabraniam panu odzywać się do mnie tak poufale i nazywać mnie swojem dzieckiem.

— A jednak, chcesz czy nie chcesz, jestem twoim ojcem — odrzekł niemile dotknięty tym dzikim oporem, gwałtowniejszym niż dotychczas i to wtedy, gdy sądził, że ją zmęczył i ugiął.

— Moim ojcem? — zawołała. — Pan!... Więc do tego stopnia jesteś pan pozbawiony poczucia moralnego? Przywłaszczyłeś pan sobie stanowisko człowieka, którego chleb jadłeś, zagarnąłeś wszystko, co do niego należało... Ale córki nie opanujesz!... To nie w pańskiej mocy... choć jesteś zdolnym do wszystkiego.

— Zdolnym do wszystkiego? — powtórzył wściekły. — Strzeż się, nieszczęsna, ażebym nie usprawiedliwił tej zniewagi!

— Nie lękam się — odrzekła — własny interes, a tylko on jeden jest pobudką wszystkich pańskich czynów, ręczy mi za moje bezpieczeństwo.

— Mój interes? — odrzekł ze śmiechem pogardliwie wzruszając ramionami. — Nie lokowałbym go w rękach tak marnej osoby...

— A jednak tak jest. Pańskie słowa wyniosłe nie imponują mi wcale, jak również nie olśniewa tytuł książęcy. Gdy po powrocie do domu dowiedziałam się, co zaszło, pragnęłam z rezygnacyą pogodzić się z mojem położeniem i mojemi prawami, jednem słowem wiedzieć, czego mam się obawiać i czego chcieć. Kto jest tak nieszczęśliwym, że musi mieć styczność z książętami de Grand-Croix, powinien być ostrożnym... Posiadam wszystkie prawa do majątku mojego ojca.

— Nic pani nie posiadasz. Jedyną panią tutaj jest matka twoja.

— Dopóki jestem niepełnoletnią, wiem o tem. Mimo to, w czasie od ośmnastego do dwudziestego pierwszego roku mego życia obowiązana zdawać mi rachunki z opieki.

— I pani będziesz ich żądała?

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Włodzimierz Kirkien

c. k. kontrolor podatkowy

zmarł dnia 22 czerwca 1902 r., po długich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami w 35 roku życia.

W nieutulonym żalu pogrążona żona z synem i rodziną, zapraszają przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 24 czerwca b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Kurkowa l. 43 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 23 czerwca 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

L. pr. 380/02.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na następujące posady przy miejskim Zakładzie wodociągowym a to:

1. Urzędnika rachunkowego, z płacą roczną 2400 K. Kandydaci o tę posadę przedłożyć mają dowód ukończenia z pomyślnym skutkiem szkoły średniej, świadectwo egzaminu z rachunkowości państwowej i przynajmniej dwuletniej praktyki biurowej.

2. Kontrolora wodomierzy, z płacą roczną 1800 K. Kandydaci o tę posadę winni przedłożyć dowód ukończenia szkoły średniej, oraz wykazać się praktyką nabytą przy budowie wodociągów.

3. Rysownika i pisarza, w jednej osobie, z płacą 1600 K. Kandydaci, oprócz dowodu ukończenia szkoły średniej, winni wykazać się dotychczasową praktyką.

4. Rurmistrza miejskiego, z płacą roczną 2400 K. kandydaci mają również udowodnić ukończenie szkoły średniej, praktykę do budowy wodociągów i dokładną znajomość sieci nowego miejskiego wodociągu.

5. Kontrolora linii, z płacą roczną 1800 K. Kandydaci udowodnić mają odpowiednie wykształcenie i praktykę w układaniu rur wodociągowych, oraz dokładną znajomość linii wodociągowej głównej między Lwowem a Wolą Dobrostańską. Siedzibą kontrolora linii będzie miejscowość Domażyr w starostwie Gródeckim.

Od kandydatów na wszystkie wyżej wymienione posady, wymaga się dowodów nieprzekroczonego 40 roku życia, oraz znajomości języka polskiego w słowie i piśmie; od kandydatów zaś na posadę urzędnika rachunkowego i rysownika nadto dokładnej znajomości języka niemieckiego.

Posady wyżej wymienione nadane będą przez Radę miejską prowizorycznie na przeciąg jednego roku, poczem dopiero po udowodnieniu dobrej aplikacyi nastąpić może stabilizacya.

Podania należycie ostemplowane i udokumentowane, wnosić należy do Prezydyum Magistratu **w terminie do 12 lipca 1902.**

We Lwowie dnia 12 czerwca 1902

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Wykaz listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 13 czerwca 1902 roku:

4%ych dawnych przy 119em losowaniu w sumie 54.900 zł. a. w. (109.800 Koron)
4%ych 41letnich przy 42em losowaniu w sumie 15.900 zł. a. w. (31.800 koron).

4% W. A.

Ser. I. à 10.000 fl.	Ser. III. à 1.000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.				
541	10822	5173	12444	15982	18732	20989	22971
	11891	[illegible]	12615	16007	18827	21103	22966
	12121	5306	12828	16018	18921	21158	22990
	12192	6486	12883	16125	18943	21199	23127
	12546	6683	12850	16150	19035	21212	23164
	12839	7071	12933	16201	19136	21245	23198
	13091	7506	12984	16220	19204	21279	23233
	14305	8040	13105	16230	19272	[illegible]	23283
	14610	8469	13261	16520	19275	21413	23299
	14647		13288	16831	19293	21448	23498
	15228		13293	16943	19303	21618	23554
	15255		13417	16974	19356	21619	23558
	15577		13425	17040	19362	21685	23595
	15768		13786	17220	19402	21717	23679
	16097		13909	17342	19421	21819	23682
	16708		13926	17408	19529	21837	23712
	16863		13935	17426	19546	21853	23726
	16995		13943	17429	19725	21854	23849
	17081		13959	17432	19819	21862	
	17654		13980	17490	19862	21916	
	18899		14057	17538	19883	22038	
	18967		14084	17542	19940	22098	
	19270		14848	17845	20000	22113	
	19273		14438	17863	20053	22173	
	19870		14598	17908	20132	22243	
			14678	17923	20160	22269	
			14799	17944	20200	22282	
			15024	17976	20226	22308	
			15041	17986	20433	22415	
			15178	18120	20465	22520	
			15393	18229	20477	22585	
			15567	18350	20674	22634	
			15934	18579	20681	22811	
			15974	18615	20751	22889	

4% 41-letnie.

Ser. II. à 5.000 fl.	Ser. III. à 1.000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.				
248	28	517	22	469	762	1151	1354
	268		50	488	763	1198	1379
	1006		77	570	829	1210	1389
	1306		164	[illegible]	895	1250	1414
	2196		165	612	989	1280	1458
			184	621	986	1281	1475
			210	626	1019	[illegible]	1583
			414	627	1038	1289	1645
			[illegible]	648	1045	1292	1681
			422	727	1083	1298	1742
			445	744	1111	1348	

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1902 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie 13 czerwca 1902.

Przedruk nie będzie płacony.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza